

## **Rozdział 1: Co wyróżnia Jezusa?**

Niedawno rozmawiałem z grupą ludzi w Los Angeles. Zapytałem ich: "Kim, waszym zdaniem, jest Jezus Chrystus?". W odpowiedzi usłyszałem, że był wielkim przywódcą religijnym. Zgadzam się z tym. Owszem, Jezus Chrystus był wielkim przywódcą religijnym. Jestem jednak przekonany, że nie tylko.

Od wieków dzielą nas spory związane z pytaniem: "Kim jest Jezus?" Dlaczego jedna osoba wywołuje takie kontrowersje? Dlaczego właśnie Jego imię, w większym stopniu niż imiona innych religijnych przywódców, wywołuje tyle emocji? Czemu jest tak, że można rozmawiać o Bogu i nikt się nie denerwuje, lecz jak tylko wypowiedziane zostaje imię Jezusa, ludzie często chcą zakończyć rozmowę? Albo przyjmują postawę obronną. Jadąc w Londynie taksówką powiedziałem coś o Jezusie, na co taksówkarz natychmiast odparł: "Nie lubię dyskutować o religii, a już zwłaszcza o Jezusie".

Czym Jezus różni się od innych przywódców religijnych? Dlaczego ludzie nie obrażają się

słyszac imiona Buddy, Mahometa czy Konfucjusza?

Powód jest taki, że ci inni, w przeciwieństwie do Jezusa, nie uważali się za Boga. To właśnie odróżnia Go od innych założycieli wielkich religii.

Ci, którzy znali Jezusa, szybko przekonywali się, że wygłaszał On na swój temat zdumiewające opinie. Jasne stawało się, że według Jego własnych słów był kimś więcej niż tylko prorokiem i nauczycielem. Jest oczywiste, że zgłaszał pretensje do boskości. Przedstawiał siebie jako jedyną drogę prowadzącą do Boga, jako jedyne źródło odpuszczenia grzechów, jako jedyny sposób osiągnięcia zbawienia.

Wielu ludziom przeszkadza ta wyłączność, czują się nią zbyt ograniczeni, aby chcieli Mu zaufać. Nie chodzi jednak o to, co chcemy myśleć lub w co wierzyć, lecz raczej o to, za kogo podawał się Jezus.

Co mówi nam na ten temat Nowy Testament? Często słyszymy wyrażenie "boskość Chrystusa", które implikuje, że Jezus jest Bogiem.

A.H. Strong w swojej Systematic Theology (Teologia systematyczna) definiuje Boga jako "nieskończonego i doskonałego ducha, który jest

źródłem, oparciem i końcem wszystkiego" [A.H. Strong, *Systematic Theology*, Judson Press, Philadelphia 1907, t. 1, s. 52.]. Powyższa definicja Boga zadowoliliby wszystkich teistów, w tym muzułmanów i żydów. Teizm uczy, że Bóg jest osobowy i że zaplanował On i stworzył wszechświat, który nadal kontroluje i którym włada. Teizm chrześcijański do podanej definicji dodaje jeszcze: "i który wcielił się w osobę Jezusa z Nazaretu".

Jezus Chrystus to właściwie imię i tytuł jednocześnie. Imię Jezus powstało z greckiej formy hebrajskiego imienia Jeszua lub Jehoszua, co oznacza "Jahwe jest zbawieniem" lub "Pan zbawia". Tytuł Chrystus pochodzi od greckiego odpowiednika słowa Mesjasz (po hebrajsku masziah), które znaczy "pomazany, namaszczony". Z tytułem tym wiążą się dwa stanowiska: króla i kapłana. Ten tytuł afirmuje Jezusa jako oczekiwanego króla i kapłana z prorocत्व Starego Testamentu. Ta afirmacja jest jednym z najistotniejszych punktów pozwalających odpowiednio zrozumieć Jezusa i chrześcijaństwo.

Nowy Testament wyraźnie przedstawia Chrystusa jako Boga. Imiona, których używa się w

Nowym Testamencie w odniesieniu do Chrystusa, są tego rodzaju, że mogłyby one być zastosowane tylko do kogoś, kto jest Bogiem. Na przykład Jezus zostaje nazwany Bogiem we fragmencie: "oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa" (Tt 2,13 [Wszystkie cytaty z Pisma Świętego zaczerpnięto z Biblii Tysiąclecia (wyd. trzecie poprawione), Wydawnictwo Pallottinum, Poznań-Warszawa 1982.]; por. J 1,1; Hbr 1,8; Rz 9,5; 1 J 5,20-21). Pismo Święte przypisuje Mu cechy, które właściwe są tylko Bogu. Jezus przedstawiany jest jako źródło życia (por. J 1,4; 14,6); wszechobecny (por. Mt 28,20; 18,20); wszytkowiedzący (por. J 4,16-18; 6,64; Mt 17,22-27); wszechmocny (por. Ap 1,8; Łk 4,39-55; 7,14-15; Mt 8,26-27) oraz wieczny (por. 1 J 5,11-12.20; J 1,4).

Jezus odbierał honory i cześć oddawaną tylko Bogu. W konfrontacji z Szatanem Jezus powiedział: "Jest bowiem napisane: "Panu, Bogu swemu, będziesz oddawał pokłon i Jemu samemu służyć będziesz"" (Mt 4,10). A jednocześnie Jezus odbierał cześć boską (por. Mt 14,33; 28,9), a

czasem żądał nawet, aby takową Mu oddawano (por. J 5,23; także Hbr 1,6; Ap 5,8-14).

Większość uczniów Jezusa była pobożnymi Żydami, którzy wierzyli w jedynego prawdziwego Boga. Byli na wskroś monoteiści, a jednak uznali Go za wcielenie Boga.

Św. Paweł, ze względu na swoje gruntowne rabiniczne wykształcenie, powinien być jeszcze mniej skłonny do przypisywania Jezusowi boskości, do oddawania czci człowiekowi z Nazaretu i nazywania Go Panem. Ale Paweł tak właśnie czynił. Uznał Baranka Bożego (Jezusa) za Boga mówiąc: "Uważajcie na samych siebie i na całe stado, w którym Duch Święty ustanowił was biskupami, abyście kierowali Kościołem Boga, który On nabył własną krwią" (Dz 20,28).

Gdy Chrystus zapytał Piotra kim, według niego, jest, ten wyznał: "Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego" (Mt 16,16). Jezus nie zdementował powyższego stwierdzenia, lecz uznał jego ważność i podał źródło: "Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie" (Mt 16,17).

Marta, bliska znajoma Jezusa, zwróciła się do Niego: "Ja mocno wierzę, żeś Ty jest Mesjasz, Syn Boży" (J 11,27). Jest jeszcze Natanael, który uważał, że nic dobrego nie może wyjść z Nazaretu, a który uznał, iż Jezus jest "Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela" (J 1,49).

Gdy kamienowano Szczepana, on "modlił się: "Panie Jezu, przyjmij ducha mego!" (Dz 7,59). Autor Listu do Hebrajczyków nazwał Chrystusa Bogiem pisząc: "Do Syna zaś: "Tron Twój, Boże, na wieki wieków"" (Hbr 1,8). Jan Chrzciciel zapowiedział nadejście Jezusa mówiąc: "i Duch Święty zstąpił na Niego, w postaci cielesnej niby gołębica, a z nieba odezwał się głos: "Tyś jest mój Syn umiłowany, w Tobie mam upodobanie"" (Łk 3,22).

Mamy jeszcze wyznanie Tomasza, zwanego Niewiernym. Powiedział: "Nie uwierzę, jeżeli nie włożę palca w miejsce gwoździ". Identyfikuję się z Tomaszem. Powiedział on: "Słuchajcie, przecież nie codziennie ktoś wstaje z martwych lub uważa się za wcielenie Boga. Muszę mieć jakiś dowód". Osiem dni później, po tym jak Tomasz podzielił się swoimi wątpliwościami z innymi uczniami, "Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął

pośrodku i rzekł: "Pokój wam!". Następnie rzekł do Tomasza: "Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż [ją] do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!". Tomasz Mu odpowiedział: "Pan mój i Bóg mój!". Powiedział mu Jezus: "Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"" (J 20,26-29). Jezus przyjął uznanie w Nim Boga przez Tomasza. Skarcił go za brak wiary, nie za cześć, którą Mu oddał.

W tym miejscu mogą pojawić się głosy krytyczne twierdzące, że wszystkie powyższe cytaty nie pochodzą od samego Chrystusa, lecz od innych, którzy się o Nim wypowiadali. Zwykle pada argument, że współcześni Chrystusowi nie rozumieli Go w takim samym stopniu, w jakim dzisiaj my Go nie rozumiemy. Innymi słowy, Jezus tak naprawdę nigdy nie twierdził, że jest Bogiem.

No cóż, ja jednak myślę, że twierdził. Jestem też przekonany, że boskość Chrystusa można wywieść bezpośrednio ze stronic Nowego Testamentu. Odniesień można tam znaleźć niezwykle dużo i są one jednoznaczne. Pewien businessman, który analizował Pismo Święte chcąc sprawdzić, czy rzeczywiście Chrystus twierdził, że jest Bogiem,

powiedział: "Jeśli ktoś przeczyta Nowy Testament i nie dojdzie do wniosku, że Jezus uważał się za Boga, musi być tak ślepy jak człowiek, który stoi na dworze w pogodny dzień i mówi, że nie widzi słońca".

W Ewangelii według św. Jana opisana jest konfrontacja Jezusa z grupą Żydów. Wywołana ona została uzdrowieniem przez Jezusa chromego podczas szabatu. Jezus kazał mu wziąć swoje łoże i chodzić. "I dlatego Żydzi prześladowali Jezusa, że to uczynił w szabat. Lecz Jezus im odpowiedział: "Ojciec mój działa aż do tej chwili i Ja działam". Dlatego więc usiłowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu" (J 5,16-18).

Możecie powiedzieć: "Słuchaj Josh, ja też mogę mówić "Ojciec mój działa aż do tej chwili i ja działam". I co z tego? Niczego to nie dowodzi". Za każdym razem gdy badamy jakiś dokument, musimy wziąć pod uwagę język, kontekst kulturowy, a zwłaszcza adresata badanych wypowiedzi. W tym przypadku mamy do czynienia z kulturą żydowską, a adresatami są żydowscy przywódcy religijni. Zobaczmy jak Żydzi rozumieli



słowa Jezusa 2000 lat temu w kontekście kultury żydowskiej. "Dlatego więc usiłowali Żydzi tym bardziej Go zabić, bo nie tylko nie zachowywał szabatu, ale nadto Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu" (J 5,18). Dlaczego przedsięwzięli aż tak drastyczne środki?

Spowodowane to było tym, iż Jezus powiedział "mój Ojciec", a nie "nasz Ojciec", po czym dodał "działa aż do tej chwili i Ja działam". Użycie przez Jezusa tych dwóch zwrotów oznaczało, że stawiał się na równi z Bogiem, na jednym poziomie z Jego działaniami. Żydzi nie używali określenia "mój Ojciec" w stosunku do Boga. A jeśli już, to dodaliby "w niebie". Jezus jednak tego nie zrobił. Nazywając Boga swoim Ojcem Jezus określał siebie w sposób dla Żydów jednoznaczny. Sugerował także, że podczas gdy Bóg działa, On, Jego Syn, również działa. I znów tym samym sugerował Żydom, że jest Synem Bożym. W konsekwencji tych oświadczeń nienawiść Żydów do Niego wzrosła. Mimo iż na początku chodziło im tylko o ukaranie Go, z czasem zaczęli dążyć do Jego śmierci.

Jezus nie tylko twierdził, że jest równy Bogu, Jego Ojcu, zapewniał także, że On i Ojciec to

jedno. Podczas obchodów uroczystości Poświęcenia świątyni w Jerozolimie do Jezusa podeszło kilku żydowskich kapłanów, którzy zapytali Go, kim jest. Jezus zakończył swój wywód mówiąc do nich: "Ja i Ojciec jedno jesteśmy" (J 10,30). "I znowu Żydzi porwali kamienie, aby Go ukamienować. Odpowiedział im Jezus: "Ukazałem wam wiele dobrych czynów pochodzących od Ojca. Za który z tych czynów chcecie mnie ukamienować?". Odpowiedzieli Mu Żydzi: "Nie chcemy Cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga"" (J 10,31-33).

Ktoś mógłby się zdziwić, że słowa Jezusa o Jego jedności z Bogiem wywołały tak silne emocje. Ciekawe znaczenie tej wypowiedzi odkrywa się badając grecki oryginał. Uczony A.T. Robertson, znawca greki, pisze, że w języku greckim "jedno" ma rodzaj nijaki, a nie męski, i nie wskazuje jedności w osobie lub celu, lecz raczej jedność w "istocie lub naturze". Robertson dodaje jeszcze: "To dosadne stwierdzenie jest punktem kulminacyjnym wywodów Chrystusa co do Jego związku z Bogiem. Wywołują one u faryzeuszy niekontrolowany gniew" [Archibald Thomas

Robertson, *Word Pictures in the New Testament*, Broadman Press, Nashville 1932, t. 5, s. 186.].

Jasne jest więc, że w umysłach osób, które usłyszały to stwierdzenie Jezusa, nie było wątpliwości, iż uważał się za Boga. Leon Morris, dyrektor Ridley College w Melbourne, pisze więc, że "Żydzi mogli uznać słowa Jezusa tylko za bluźnierstwo, po czym przystąpili do wymierzenia Mu sprawiedliwości. Prawo przewidywało, że za bluźnierstwo grozi ukamienowanie (por. Kpł 24,16). Ludzie ci nie chcieli jednak działać wedle przyjętych zasad procedury prawnej. Nie wnieśli skargi do władz, które mogłyby przedsięwziąć odpowiednie kroki. Ogarnięci wściekłością szykowali się do odegrania ról sędziów i katów jednocześnie" [Leon Morris, *The Gospel According to John*, [w:] *The New International Commentary on The New Testament*, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1971, s. 524.].

Jezus stanął przed groźbą ukamienowania za "bluźnierstwo". Żydzi z całą pewnością rozumieli Jego naukę, możemy jednak zapytać, czy choć przez chwilę zastanowili się nad prawdziwością Jego twierdzeń.

Jezus stale mówił o swojej jedności z Bogiem w istocie i naturze. Śmiało zapewniał: "Gdybyście Mnie poznali, poznalibyście i Ojca mego" (J 8,19); "A kto Mnie widzi, widzi Tego, który Mnie posłał" (J 12,45); "Kto Mnie nienawidzi, ten i Ojca mego nienawidzi" (J 15,23); "aby wszyscy oddawali cześć Synowi, tak jak oddają cześć Ojcu. Kto nie oddaje czci Synowi, nie oddaje czci Ojcu, który Go posłał" (J 5,23) itd. Powyższe fragmenty świadczą z całą pewnością o tym, że Jezus uważał się za kogoś więcej niż tylko za człowieka. Stawiał się raczej na równi z Bogiem. Ci, którzy mówią, że Jezus był po prostu bliżej Boga niż inni ludzie, niech zastanowią się nad tą wypowiedzią: "Jeśli nie czcisz Mnie tak jak Ojca, żadnego z Nas nie czcisz".

Podczas wykładu, który prowadziłem na Uniwersytecie Wirginii Zachodniej dla studentów filologii, jeden z profesorów przerwał mi mówiąc, że tylko w Ewangelii wg św. Jana, spisanej najpóźniej, Jezus twierdzi, że jest Bogiem. Następnie zapewnił, że w najwcześniejszej Ewangelii wg św. Marka nie ma ani jednej wzmianki o tym, że Jezus nazywa siebie Bogiem. Pewne jest, że człowiek ten albo w ogóle nie czytał

Ewangelii wg św. Marka, albo robił to niezbyt uważnie.

W odpowiedzi sięgnąłem po wspomnianą Ewangelię. Jezus twierdzi w niej, że ma moc odpuszczania grzechów. "Jezus, widząc ich wiarę, rzekł do paralityka: "Synu, odpuszczają ci się twoje grzechy"" (Mk 2,5; patrz także Łk 7,48-50). Według żydowskiego Prawa tylko Bóg ma taką moc. Księga Izajasza (por. 43,25) zastrzega ten przywilej tylko i wyłącznie dla Boga. Uczni w piśmie myśleli: "Czemu On tak mówi? On bluźni. Któż może odpuszczać grzechy, prócz jednego Boga?" (Mk 2,7). Na co Jezus odpowiedział pytaniem: "Cóż jest łatwiej: powiedzieć do paralityka: Odpuszczają ci się twoje grzechy, czy też powiedzieć: Wstań, weź swoje łoże i chodź?" (Mk 2,9).

Według komentarza Wycliffe'a jest to "pytanie, na które nie można odpowiedzieć. Oba stwierdzenia są równie łatwe do wymówienia; żeby jednak wypowiedzieć te słowa i wcielić je w czyn, potrzebna jest moc Boska. Oszust nie chcąc być wykryty uznałby pierwsze stwierdzenie za łatwiejsze. Jednak Jezus przystąpił do wyleczenia choroby, aby ludzie mogli się przekonać, że jest w

mocy usunąć jej przyczynę" [The Wycliffe Bible Commentary, Charles F. Pfeiffer i Everett F. Harrison (red.), Moody Press, Chicago 1962, s. 943, 944.]. W tym momencie żydowscy kapłani oskarżyli Go o bluźnierstwo. Lewis Sperry Chafer pisze, że "nikt na ziemi nie ma ani mocy, ani prawa odpuszczania grzechów. Nikt nie może odpuścić grzechu poza Tym, przeciw któremu wszyscy grzeszymy. Kiedy Chrystus odpuścił kalece grzech, co z całą pewnością zrobił, nie korzystał z ludzkiego przywileju. Skoro nikt oprócz samego Boga nie może odpuszczać grzechów, toteż, jak to zostało ostatecznie zademonstrowane, Chrystus jest Bogiem, bowiem odpuszczał grzechy" [Lewis Sperry Chafer, Systematic Theology, Dallas Theological Seminary Press, 1947, t. 5, s. 21.].

Przez jakiś czas ta sprawa z odpuszczaniem grzechów nie dawała mi spokoju, ponieważ nie rozumiałem jej do końca. Pewnego dnia podczas zajęć z filozofii, odpowiadając na pytanie o boskość Chrystusa, zacytowałem powyższe fragmenty Ewangelii wg św. Marka. Jeden ze studentów zakwestionował mój wniosek, że przebaczenie Chrystusa dowodzi Jego boskości. Powiedział, że

on też mógłby komuś przebaczyć i fakt ten nie dowodziłby, że jest Bogiem. Zastanawiając się nad Jego słowami zrozumiałem nagle, dlaczego żydowscy kapłani wystąpili przeciwko Chrystusowi. Owszem, można powiedzieć "przebaczam ci", ale tylko jeśli jest się osobą, przeciwko której zgrzeszono. Innymi słowy, jeśli zgrzeszysz przeciwko mnie, mogę powiedzieć "przebaczam ci". Chrystus jednak był w innej sytuacji. Paralityk miał na sumieniu grzechy przeciw Bogu Ojcu, a Jezus w swoim imieniu powiedział "twoje grzechy są odpuszczone". Owszem, można wybaczyć komuś wyrządzenie szkody osobistej, ale w żaden sposób nie można odpuścić grzechów popełnionych przeciw Bogu, chyba że jest się Bogiem. To właśnie zrobił Jezus.

Nic dziwnego, że Żydzi zaprotestowali, gdy jakiś cieśla z Nazaretu wypowiadał tak śmiałe słowa. Moc odpuszczania grzechów jest niezwykłym przykładem użycia przez Jezusa przywileju należącego do samego Boga.

Ewangelia wg św. Marka przedstawia także proces Jezusa (14,60-64). Jego opis jest jednym z najdobitniejszych przykładów świadczących o przekonaniu Jezusa o własnej boskości. "Wtedy

najwyższy kapłan wystąpił na środek i zapytał Jezusa: "Nic nie odpowiadasz na to, co oni zeznają przeciw Tobie?". Lecz On milczał i nic nie odpowiedział. Najwyższy kapłan zapytał Go ponownie: "Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?". Jezus odpowiedział: "Ja jestem. Ujrzycie Syna Człowieczego, siedzącego po prawicy Wszechmocnego i nadchodzącego z obłokami niebieskimi". Wówczas najwyższy kapłan rozdarł swoje szaty i rzekł: "Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków? Słyszeliście bluźnierstwo. Cóż wam się zdaje?". Oni zaś wszyscy wydali wyrok, że winien jest śmierci".

Jezus nie odpowiadał na pytania, toteż kapłan zobowiązał Go przysięgą. Będąc pod przysięgą Jezus musiał mówić (i cieszę się, że to zrobił). Na pytanie: "Czy Ty jesteś Mesjasz, Syn Błogosławionego?" odpowiedział: "Ja jestem".

Analiza zeznania Chrystusa wykazuje, że uważał się za (1) Syna Błogosławionego (Boga); (2) Tego, który będzie siedzieć po prawicy Wszechmocnego i (3) Syna Człowieczego, który przyjdzie z obłokami niebieskimi. Każde z tych stwierdzeń ma charakter wyraźnie mesjanistyczny. Znaczący jest łączny efekt



wywołany tymi trzema wypowiedziami. Żydowski sąd, Sanhedryn, zrozumiał je wszystkie, a najwyższy kapłan odpowiedział na to rozdzierając szaty: "Na cóż nam jeszcze potrzeba świadków?". W końcu sami usłyszeli to od Niego samego. Został skazany za słowa, które przeszły przez Jego własne usta.

Robert Anderson zauważa: "Żaden potwierdzający dowód nie jest bardziej przekonujący od postawy wrogo nastawionych świadków i fakt, że nasz Pan zgłaszał pretensje do boskości, jest bezsprzecznie potwierdzony zachowaniem Jego wrogów. Musimy pamiętać, że Żydzi nie byli plemieniem nieuczonych dzikusów, lecz ludem o wysokiej kulturze i dużej religijności. Właśnie na podstawie zarzutu o bluźnierstwo Jezus został jednomyślnie skazany na śmierć przez Sanhedryn - wielkie narodowe zgromadzenie, w którego skład wchodziłi najznamienitsi spośród żydowskich przywódców religijnych, w tym ludzie pokroju Gamaliela i jego wielkiego ucznia, Szawła z Tarsu" [Robert Anderson, *The Lord from Heaven*, James Nisbet and Co., Ltd., London 1910, s. 5.].

Jasne jest więc, że takie właśnie świadectwo chciał dać o sobie Jezus. Widzimy też, że Żydzi przyjęli Jego słowa jako twierdzenie o własnej boskości. Pozostawały dwie możliwości do rozstrzygnięcia: albo Jego wypowiedzi były bluźnierstwem, albo rzeczywiście był Bogiem. Jego sędziowie widzieli sprawę jasno - tak jasno, że ukrzyżowali Go, a potem szydzili z Niego, ponieważ "Zaufał Bogu (...) Przecież powiedział: "Jestem Synem Bożym"" (Mt 27,43).

H.B. Swete wyjaśnia znaczenie rozdarcia szat przez najwyższego kapłana: "Prawo zabraniało najwyższemu kapłanowi rozdierania szat przy okazji prywatnych sporów (por. Kpł 10,6; 21,10), lecz tylko podczas pełnienia funkcji sędziego; zwyczaj nakazywał mu reagować w ten sposób na wypowiedziane w jego obecności bluźnierstwo. Oczywiście jest więc ulga zakłopotanego sędziego. Nie został przedstawiony wiarygodny dowód winy, lecz konieczność jego przedstawienia znikła w momencie, gdy Więzień sam siebie obciążył" [Henry Barclay Swete, *The Gospel According to St. Mark*, MacMillan and Co., Ltd., London 1898, s. 339.].

Zaczynamy dostrzegać, że nie był to zwykły proces, jak podkreśla prawnik Irwin Linton: "Proces ten wyróżnia się spośród innych procesów kryminalnych tym, iż nie rozstrzygano w nim czynów oskarżonego, lecz jego tożsamość. Oskarżenie wniesione przeciw Chrystusowi, wyznanie, zeznanie czy raczej uczynek, którego się dopuścił w obecności sądu, na którego podstawie został skazany, przesłuchanie Go przez rzymskiego namiestnika, a także Jego słowa na krzyżu podczas egzekucji związane są z jednym zagadnieniem, dotyczącym prawdziwej tożsamości i godności Chrystusa. "Co sądzicie o Chrystusie? Czyim jest synem?" [Irwin H. Linton, *The Sanhedrin Verdict*, Loizeaux Brothers, Bible Truth Depot, New York 1943, s. 7.]

Sędzia Gaynor, znakomity prawnik z Nowego Jorku, wypowiadając się na temat procesu Jezusa zajął stanowisko, iż właśnie bluźnierstwo było przedmiotem oskarżenia, które zostało wysunięte przeciw Chrystusowi przed sądem. Powiedział: "Wszystkie cztery Ewangelie jasno wskazują, że domniemaną zbrodnią, za którą sądzono i skazano Jezusa, było bluźnierstwo: (...) Jezus twierdził, że posiada nadprzyrodzoną moc, co w przypadku

człowieka uważane było za bluźnierstwo" [Charles Edmund Deland, *The Mis-Trials of Jesus*, Richard G. Badger, Boston 1914, s. 118-119.]. Gaynor nawiązuje do "utożsamienia się z Bogiem" przez Jezusa, nie do Jego wypowiedzi o świątyni (por. J 10,33).

W większości procesów ludzi sądzi się za ich uczynki, jednak w przypadku Chrystusa liczyło się co innego. Jezusa sądzono za to, kim jest.

Proces Jezusa powinien wystarczyć, aby w przekonujący sposób dowieść, że przyznawał się On do swojej boskości. Świadcami tego byli Jego sędziowie. W dniu ukrzyżowania także Jego wrogowie potwierdzili, że Jezus uważał się za Boga w człowieczym ciele. "Podobnie arcykapłani z uczonymi w Piśmie i starszymi, szydząc, powtarzali: "Innych wybawiał, siebie nie może wybawić. Jest królem Izraela: niechże teraz zejdzie z krzyża, a uwierzymy w Niego. Zaufał Bogu: niechże Go teraz wybawi, jeśli Go miłuje. Przecież powiedział: 'Jestem Synem Bożym'" (Mt 27,41-43).

## **Rozdział 2: Bóg, oszust czy szaleniec?**

Dobitne stwierdzenia Jezusa na temat Jego boskości kłócą się z popularnymi poglądami

sceptyków, którzy uważają Jezusa jedynie za dobrego człowieka o wysokich zasadach moralnych lub proroka, który mówił dużo mądrych rzeczy. Jakże często ten wniosek uchodzi za jedyny możliwy do przyjęcia przez uczonych lub za oczywisty rezultat procesu myślowego. Kłopot polega na tym, że wielu ludzi zgodnie temu przytakuje i nie zauważa błędu takiego rozumowania.

Dla Jezusa to, za kogo uważali Go ludzie, było niezwykle ważne. Powtarzając to, co Jezus mówił o sobie i za kogo się uważał, nie można dojść do wniosku, że był On tylko dobrym człowiekiem o wysokich zasadach moralnych lub prorokiem. Nie ma takiej możliwości i Jezus nigdy nie zamierzał jej stworzyć.

C.S. Lewis, który był profesorem na Uniwersytecie w Cambridge oraz kiedyś agnostykiem, rozumiał całą sprawę bardzo dobrze. Oto co pisze: "Próbuję tu zapobiec mówieniu bardzo głupiej rzeczy, którą się często słyszy: "Jestem gotów zaakceptować Jezusa jako wielkiego nauczyciela - moralistę, nie akceptuję jednak Jego twierdzeń o boskości". Nie wolno nam wygadywać takich rzeczy. Człowiek, który by był

tylko człowiekiem i mówił to, co Jezus, nie byłby wielkim nauczycielem - moralistą. Byłby albo szaleńcem - niczym człowiek, który twierdzi, że jest jajkiem na twardo - albo samym diabłem z piekła. Musisz sam zdecydować. Albo ten człowiek był i nadal jest Synem Bożym, albo szaleńcem lub kimś jeszcze gorszym".

Następnie Lewis dodaje: "Możesz uważać Go za głupca, możesz splunąć na Niego i odpędzić niczym złego demona; możesz też paść u Jego stóp i nazwać Go Panem i Bogiem. Ale nie twórzmy protekcyjnych bzdur, jakoby był On wielkim człowiekiem i nauczycielem. On sam nie zostawił nam takiego wyboru. Nie miał takiego zamiaru" [C.S. Lewis, *Mere Christianity*, The MacMillan Company, New York 1960, s. 40-41.].

F.J.A. Hort, który poświęcił dwadzieścia osiem lat studiowaniu tekstu Nowego Testamentu, pisze: "Jego słowa były w sposób tak kompletny Jego częścią i tak bardzo Jego wypowiedziami, że tracą swoje znaczenie, gdyby odczytywać je w oderwaniu jako stwierdzenia wypowiedziane przez Boską wyrocznię lub proroka. Jeśli pozbawimy każde z tych stwierdzeń podmiotu w Jego osobie, rozpadną się one na kawałki" [F.J.A. Hort, *Way, Truth, and*

the Life, MacMillan and Co., New York 1894, s. 207.].

Kenneth Scott Latourette, historyk chrześcijaństwa na Uniwersytecie Yale, wyraził to następująco: "Nie nauka Jezusa decyduje o Jego wielkości, choć na pewno tylko dzięki niej zdobyłby uznanie. Decydujące jest połączenie osoby z głoszona przez nią nauką. Tych dwóch części nie można rozdzielić". Latourette kończy mówiąc: "Dla każdego myślącego czytelnika zapisów Ewangelii musi być oczywiste, że Jezus postrzegał siebie i swoje przesłanie jako coś nierozzerwalnego. Był wielkim nauczycielem, ale nie tylko. Głoszona przez Niego nauka o Królestwie Bożym, o ludzkim zachowaniu i o Bogu była ważna, nie można jednak oddzielić jej od Jego osoby bez jej wypaczenia. Takie było też Jego stanowisko" [Kenneth Scott Latourette, A History of Christianity, Harper & Row, New York 1953, s. 44, 48.].

Jezus twierdził, że jest Bogiem. Nie zostawił nam innej możliwości. To twierdzenie musi być albo prawdziwe, albo fałszywe, trzeba więc dokładnie je rozważyć. Pytanie Jezusa skierowane

do uczniów: "A wy za kogo Mnie uważacie?" (Mt 16,15) ma kilka możliwych odpowiedzi.

Założmy najpierw, że Jego pretensje do boskości były nieuzasadnione. Jeśli były nieuzasadnione, mamy dwie i tylko dwie możliwości. Albo wiedział, że są nieuzasadnione, albo tego nie wiedział. Rozpatrzmy każdy przypadek oddzielnie i zbadamy istniejące dowody.

## **2.1 Czy był kłamcą?**

Jeśli Jezus twierdząc, że jest Bogiem, wiedział, że Nim nie jest, wówczas kłamał i umyślnie oszukiwał swoich uczniów. Jeśli jednak był kłamcą, był także hipokrytą, ponieważ mówił innym, żeby za wszelką cenę zachowywali uczciwość, podczas gdy Jego życie i nauki były jednym wielkim kłamstwem. Co więcej, musiał być diabłem, skoro kłamiąc namawiał ludzi do powierzania Mu ich życia wiecznego. Jeśli podtrzymywał swoje słowa i zdawał sobie sprawę z ich nieprawdziwości, wówczas był niewymownie zły. Wreszcie był też głupcem, ponieważ to właśnie Jego twierdzenie, że jest Bogiem, zaprowadziło Go na krzyż.

Wielu mówi, że Jezus był dobrym nauczycielem - moralistą. Bądźmy jednak realistami. Jak mógł



być wielkim nauczycielem - moralistą i świadomie wprowadzać ludzi w błąd co do najważniejszego punktu swojej nauki - własnej tożsamości?

Musielibyście dojść do wniosku, że był działającym z wyrachowaniem oszustem. Ten pogląd nie zgadza się jednak z tym co wiemy o Nim oraz o owocach Jego życia i nauczania. Gdziekolwiek głoszone były słowa Jezusa, życie ludzi zmieniało się na dobre, narody zmieniały się na lepsze, złodzieje stawali się uczciwi, alkoholicy zostawali wyleczeni, osoby przepełnione nienawiścią stawały się źródłami miłości, niesprawiedliwi zamieniali się w sprawiedliwych.

William Lecky, jeden z najwybitniejszych brytyjskich historyków i zawzięty krytyk zorganizowanego chrześcijaństwa, pisze: "Tylko chrześcijaństwo miało prawo do przedstawienia światu Ideału, który przez osiemnaście wieków inspirował ludzkie serca gorącą miłością; okazało się, że jest On w stanie oddziaływać na wszystkie pokolenia, narody, niezależnie od temperamentu i warunków bytowania; był zawsze nie tylko najdoskonalszym wzorem cnót, lecz także najsilniejszym bodźcem do stosowania ich w praktyce (...) Prosty zapis tych trzech krótkich lat

czynnego życia zrobił więcej dla odnowienia i złagodnienia ludzkości niż wszystkie rozprawy filozofów i namowy moralistów" [William E. Lecky, History of European Morals from Augustus to Charlemagne, D. Appleton and Co., New York 1903, t. 2, s. 8, 9.].

Philip Schaff, historyk, mówi: "Zeznanie to, jeśli nie jest prawdziwe, musi być albo jawnym bluźnierstwem, albo szaleństwem. Pierwsza hipoteza musi upaść w obliczu moralnej czystości i godności Jezusa, które można znaleźć w każdym Jego słowie i każdym czynie i które są powszechnie uznane. Oszukiwanie samego siebie w sprawie tak doniosłej przez umysł pod każdym względem tak czysty i mądry jest również wykluczone. Jak to jest możliwe, żeby był wizjonerem lub szaleńcem ktoś, kto ani razu nie stracił równowagi umysłu, kto łagodnie przemierzał morze problemów i prześladowań, niczym słońce nad chmurami, kto zawsze dawał najmądrzejszą odpowiedź na podchwytliwe pytania, kto ze spokojem i świadomie zapowiedział własną śmierć na krzyżu, zmartwychwstanie trzeciego dnia, zesłanie Ducha Świętego, założenie Kościoła, zniszczenie Jerozolimy - przepowiednie,

które w pełni i bez wyjątku się sprawdziły? Postać tak wyjątkowa, tak pełna, tak całkowicie spójna, tak doskonała, tak ludzka, a jednocześnie będąca tak wysoko ponad wszelką ludzką wielkością, nie może być ani oszustem, ani kimś wymyślonym. Poeta, jak to ktoś mądrze powiedział, musiałby w tym wypadku być wybitniejszy od swojego bohatera. Żeby wymyślić Jezusa, trzeba by większego geniusza niż sam Jezus" [Philip Schaff, History of the Christian Church, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1962 (reprint oryginału z 1910 r.), s. 109.].

W innym miejscu Schaff podaje przekonujący argument przeciw tezie, jakoby Jezus był oszustem: "W imię zdrowego rozsądku, logiki i doświadczenia, jak mógł oszust - człowiek zakłamany, egocentryczny, zdeprawowany - od początku do końca wymyślić i konsekwentnie podtrzymywać najbardziej szlachetną i najczystsza moralnie postać, jaką znał świat, zachowując najdoskonalej wrażenie prawdziwości i rzeczywistości? Jak mógł ułożyć, a następnie wcielić w życie plan o niezrównanej dobroczynności, moralnej potędze i wielkości, po czym poświęcić za niego życie w obliczu

najsilniejszych uprzedzeń współczesnych Mu ludzi i czasów?" [Philip Schaff, *The Person of Christ*, American Tract Society, New York 1913, s. 94-95.].

Jeśli Jezus chciał, żeby ludzie słuchali Go i wierzyli, że jest Bogiem, dlaczego działał wśród Żydów? Dlaczego jako cieśla z Nazaretu poszedł do tak małego pod względem powierzchni i liczby ludności kraju, którego mieszkańcy tak ślepo wierzyli w niepodzielną jedność Boga? Dlaczego nie wybrał Egiptu czy jeszcze lepiej Grecji, gdzie wierzono w wielu bogów i na różnorodne sposoby oddawano im cześć?

Ktoś, kto żył tak jak Jezus, nauczał tak jak Jezus i umarł tak jak Jezus, nie mógł być oszustem. Czy są jakieś inne możliwości?

## **2.2 Czy był szaleńcem?**

Skoro niewyobrażalne jest, aby Jezus był oszustem, w takim razie może myślał tylko, że jest Bogiem i był w błędzie? W końcu można nie mieć racji i jednocześnie być przekonanym, że się ją ma. Musimy jednak pamiętać, że uważanie się za Boga, zwłaszcza w kulturze tradycyjnie monoteistycznej, po czym mówienie innym, że ich los zależy od wiary w Niego, nie jest małym

wybrykiem fantazji, lecz rozumowaniem szaleńca, w pełnym tego słowa znaczeniu. Czy Jezus Chrystus był taką osobą?

Ktoś przekonany o swojej boskości jest jak ktoś, kto dzisiaj twierdziłby, że jest Napoleonem. Oszukiwałby samego siebie i prawdopodobnie zamknięto by go gdzieś, żeby nie zrobił sobie i innym krzywdy. Lecz u Jezusa nie obserwujemy nienormalnych i niezrównoważonych zachowań, które zwykle towarzyszą obłąkaniu. Gdyby był obłąkany, Jego równowaga i opanowanie byłyby zadziwiające.

Noyes i Kolb w swojej pracy [Arthur P. Noyes, Lawrence C. Kolb, *Modern Clinical Psychiatry*, Saunders, Philadelphia 1958 (wyd. 5).] opisują schizofrenika jako osobę bardziej autystyczną niż realistyczną. Schizofrenik pragnie uciec od rzeczywistości. Spójrzmy prawdzie w oczy; twierdzenie o własnej boskości byłoby z pewnością odejściem od rzeczywistości.

W świetle innych rzeczy, które wiemy o Jezusie, trudno jest uwierzyć, że był osobą niezrównoważoną psychicznie. Oto człowiek, który wypowiedział jedne z najmądrzejszych słów, jakie kiedykolwiek zostały spisane. Jego nauki

wyzwoliły wielu z umysłowego więzienia. Clark H. Pinnock pyta: "Czy łądził się co do swojej wielkości, czy był paranoikiem, nieumyślnym oszustem, schizofrenikiem? I znów, efektywność i głębia Jego nauk potwierdzają tylko tezę o Jego całkowitej umysłowej sprawności. Gdybyśmy wszyscy mieli taki umysł jak On!" [Clark H. Pinnock, Set Forth Your Case, The Craig Press, New Jersey 1967, s. 62.]. Dowiedziałem się od pewnego studenta z Kalifornii, że jego nauczyciel psychologii powiedział podczas zajęć, iż "wystarczy, że weźmie do ręki Biblię i przeczyta fragmenty nauki Chrystusa swoim pacjentom. Wielu z nich nie będzie już potrzebować innych porad".

J.T. Fisher, psychiatra, stwierdza: "Gdybyśmy mieli zebrać wszystkie co do jednego autorytatywne artykuły, jakie kiedykolwiek zostały napisane przez najlepszych psychologów i psychiatrów na temat zdrowia psychicznego, gdybyśmy je wszystkie połączyli, udoskonalili i oczyścili z gołosłowania, gdybyśmy wydobyli z tego samą istotę i gdybyśmy tę czystą, nieskażoną naukową wiedzę przekazali najlepszym żyjącym poetom do zwerbalizowania, otrzymalibyśmy

niepełne i niezgrabne podsumowanie Kazania na Górze. W porównaniu z oryginałem strasznie by ucierpiało. Od prawie dwóch tysięcy lat świat chrześcijański trzyma w rękach pełną odpowiedź na dręczące go, bezowocne tęsknoty. Oto (...) instrukcja udanego ludzkiego życia pełnego optymizmu, zdrowia psychicznego i zadowolenia" [J.T. Fisher, L.S. Hawley, *A Few Buttons Missing*, Lippincott, Philadelphia 1951, s. 273.].

C.S. Lewis pisze: "Wielka jest historyczna trudność innego niż chrześcijańskie wytłumaczenia życia, słów i wpływu Jezusa. Nigdy należycie nie wytłumaczono rozbieżności między głębią i rozsądkiem (...) Jego nauk moralnych a wybujałą megalomanią, która musiałaby kryć się za Jego teologicznym nauczaniem, gdyby rzeczywiście nie był Bogiem. Stąd wielka liczba niechrześcijańskich hipotez, które prześcigają się w robieniu wody z mózgu" [C.S. Lewis, *Miracles: A Preliminary Study*, The MacMillan Company, New York 1947, s. 113.].

Philip Schaff argumentuje: "Czy taki umysł - jasny jak niebo, rześki jak górskie powietrze, **ostry i przenikliwy jak miecz, całkowicie zdrowy i mocny, zawsze gotowy i zawsze spokojny - czy taki**

umysł dałby się zwieść zasadniczej i niezwykle poważnej iluzji w stosunku do własnej osoby i misji? Bzdura!" [Philip Schaff, *The Person of Christ*, op. cit., s. 97.].

### **2.3 Czy był Bogiem?**

Osobiście odrzucam wniosek, jakoby Jezus był oszustem lub szaleńcem. Zatem jedyną możliwością pozostaje to, że jest Chrystusem, Synem Bożym, tak jak twierdził.

Bardzo interesujące są reakcje większości Żydów, z którymi rozmawiam na ten temat. Mówią mi zwykle, że Jezus był moralnym, prawym przywódcą religijnym, dobrym człowiekiem lub jakimś prorokiem. Wtedy mówię im o tym, za kogo uważał się Jezus, a następnie dzielę się z nimi materiałem przedstawionym w tym rozdziale, dotyczącym problemu: oszust, szaleniec czy Bóg. Kiedy pytam, czy uważają Jezusa za oszusta, słyszę stanowcze "Nie!". Następnie pytam: "Czy sądzą, że był szaleńcem?". Odpowiedzią jest: "Oczywiście, że nie". "Czy uważacie Go za Boga?". Zanim zdążę wziąć oddech, słyszę głośne: "Ależ skąd". Jakże wiele wyborów stoi przed nami.

W przypadku tych trzech alternatywnych odpowiedzi nie chodzi o to, czy są możliwe, gdyż



jest oczywiste, że wszystkie są możliwe. Pytanie powinno raczej brzmieć: "Która z nich jest najbardziej prawdopodobna?". Rozstrzygnięcie przez was, kim jest Jezus, nie powinno być jałowym ćwiczeniem intelektualnym. Nie można zasufladkować Go jako wielkiego nauczyciela - moralistę. Jest albo oszustem, albo szaleńcem, albo Bogiem. Sami musicie zdecydować. Ale, jak napisał św. Jan, "Te zaś [znaki - przyp. red.] zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i - co najważniejsze - abyście wierząc mieli życie w imię Jego" (J 20,31).

Dowody wyraźnie wskazują na to, że Jezus jest Bogiem. Niektórzy odrzucają je jednak ze względu na duchowe konsekwencje ich przyjęcia. Nie chcą dźwigać odpowiedzialności i następstw, które wynikają z nazwania Go Bogiem.

### **Rozdział 3: Co na to nauka?**

Wielu ludzi stara się nie wiązać swojego życia z Chrystusem twierdząc, że jeśli czegoś nie można udowodnić naukowo, to znaczy, że jest to nieprawda lub coś nie do przyjęcia. Współczesny człowiek uważa, że jest zbyt mądry, aby mógł zaakceptować Chrystusa jako Zbawiciela lub uwierzyć w zmartwychwstanie - przecież boskości

Jezusa ani zmartwychwstania nie można udowodnić naukowo.

Często studenci historii lub filozofii rzucają mi wyzwanie: "Czy może pan to udowodnić naukowo?". Zwykle mówię wtedy: "No cóż, nie jestem naukowcem". W odpowiedzi słyszę chichot i odzywa się kilka głosów mówiących: "No to nie ma o czym rozmawiać" albo: "Właśnie, wszystko sprowadza się do wiary" (mają na myśli ślepa wiare).

Niedawno podczas lotu do Bostonu rozmawiałem z siedzącym koło mnie pasażerem o tym, dlaczego osobiście wierzę, że Chrystus jest Tym, za kogo się podawał. Pilot, który robił powitalny obchód, podsłuchał część naszej rozmowy. "Jest jeden problem" - powiedział. "Jakież to?" - zapytałem. "Nie można tego udowodnić naukowo" - odparł.

Mentalność, do której zniżyła się dzisiaj ludzkość, jest zadziwiająca. Oto w dwudziestym wieku tak wielu z nas jest zdania, że jeśli nie można czegoś udowodnić naukowo, nie jest to prawdą. To właśnie nie jest prawdą! Trudne jest udowodnienie czegokolwiek dotyczącego postaci lub wydarzenia historycznego. Musimy zrozumieć,

jaka jest różnica między dowodem naukowym a czymś, co ja nazywam dowodem prawnohistorycznym. Pozwólcie, że wyjaśnię te dwa pojęcia.

Dowód naukowy polega na wykazaniu, że coś jest faktem, poprzez jego zademonstrowanie w obecności osoby, która kwestionuje ten fakt. W kontrolowanym środowisku dokonuje się obserwacji, wyciąga wnioski i empirycznie weryfikuje hipotezy.

"Metoda naukowa, jakkolwiek byśmy ją zdefiniowali, związana jest z mierzeniem zjawisk i eksperymentowaniem lub stałą obserwacją" [The New Encyclopaedia Britannica, Micropaedia, t. VIII, s. 985.]. Były rektor Uniwersytetu im. Harvarda, dr James B. Conant, pisze: "Nauka to seria związanych ze sobą pojęć i systemów pojęciowych, które powstały na drodze eksperymentów i obserwacji i które owocują dalszymi eksperymentami i obserwacjami" [James B. Conant, Science and Common Sense, Yale University Press, New Haven 1951, s. 25.].

Jedną z kluczowych technik stosowanych zgodnie ze współczesną metodą naukową jest ustalanie prawdziwości hipotezy poprzez

przeprowadzanie kontrolowanych eksperymentów. Na przykład wyobraźmy sobie, że ktoś mówi: "Mydełko "Ivory" nie unosi się na wodzie". Zabieram więc tę osobę do kuchni, nalewam do zlewu pięć litrów wody o temperaturze 30 stopni i wrzucam do niej mydełko. Chlup. Dokonuje się obserwacji, wyciąga wnioski i hipoteza zostaje empirycznie zweryfikowana: mydełko "Ivory" unosi się na wodzie.

Jeśli jednak metoda naukowa byłaby jedyną metodą udowadniania czegokolwiek, nie mógłbyś udowodnić, że poszedłeś rano na pierwszą lekcję lub że zjadłeś obiad. Niemożliwe jest powtórzenie tych wydarzeń w środowisku kontrolowanym.

A oto co ja nazywam dowodem prawnohistorycznym, dzięki któremu można wykazać bez większych wątpliwości, że coś miało miejsce. Do werdyktu dochodzi się, opierając się na materiale dowodowym. Chodzi o to, żeby nie było uzasadnionych podstaw do kwestionowania danego wniosku. Materiał dowodowy składa się z trzech rodzajów świadectw: świadectwa ustnego, świadectwa pisemnego oraz dowodów rzeczowych (np. broń, kula karabinowa, notatnik). Posługując się metodą prawnohistoryczną w ustalaniu tego,

co się wydarzyło, mógłbyś udowodnić bez większych wątpliwości, że byłeś rano na pierwszej lekcji: widzieli cię koledzy, masz zrobione notatki, zapamiętał cię nauczyciel.

Metodę naukową można wykorzystać jedynie do udowodnienia powtarzalnych zjawisk; nie jest natomiast odpowiednia do udowadniania prawdziwości twierdzeń o postaciach lub wydarzeniach historycznych. Metoda naukowa nie może być zastosowana przy próbie odpowiedzi na pytania typu: "Czy George Washington żył naprawdę?", "Czy Martin Luther King rzeczywiście był czołowym obrońcą praw człowieka?", "Kim był Jezus z Nazaretu?", "Czy Robert Kennedy był ministrem sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych?", "Czy Jezus Chrystus zmartwychwstał?". Powyższych pytań nie można zweryfikować posługując się dowodem naukowym, należy więc posłużyć się dowodem prawnohistorycznym. Innymi słowy, metoda naukowa, wykorzystująca obserwację, zbieranie danych, stawianie hipotez, dedukcję i weryfikację eksperymentalną w celu wykrycia i wyjaśnienia empirycznych zjawisk w przyrodzie, nie daje ostatecznych odpowiedzi na pytania takie, jak:

"Czy możliwe jest zmartwychwstanie?" lub: "Czy Jezus jest Synem Bożym?". Gdy chcemy oprzeć się na metodzie prawnohistorycznej, musimy sprawdzić wiarygodność posiadanych świadectw.

Jedną rzecz w chrześcijaństwie szczególnie domnie przemawia, to mianowicie, że wiara chrześcijańska nie jest ślepa ani ciemna, lecz jest wiarą świadomą. W Biblii za każdym razem, gdy wzywa się kogoś do wykazania się wiarą, chodzi o uświadomioną wiarę. W Ewangelii wg św. Jana w rozdziale 8 Jezus mówi: "Poznacie prawdę", nie ciemnotę. Gdy zapytano Chrystusa: "Które przykazanie jest najważniejsze ze wszystkich?", odpowiedział: "Kochaj Pana Boga całym swoim sercem i całym umysłem". Problem większości ludzi polega na tym, że zatrzymują się na sercu. Prawda o Chrystusie nigdy nie dociera do ich umysłów. Obdarzono nas umysłem, odmienionym przez Ducha Świętego, żebyśmy mogli poznać Boga, a także sercem, żebyśmy mogli Go kochać i wolać, żebyśmy mogli Go wybrać. Aby cieszyć się żywym związkiem z Bogiem i wysławiać Go, musimy zaktywizować wszystkie trzy owe dziedziny. Nie wiem jak to jest u Ciebie, czytelniku, ale moje serce nie może radować się

czymś, co zostało odrzucone przez umysł. Moje serce i umysł zostały stworzone do harmonijnego współdziałania. Poddanie swego życia Chrystusowi jako Zbawicielowi i Panu nigdy nie było wezwaniem do intelektualnego samobójstwa.

W kolejnych czterech rozdziałach zajmiemy się udowodnieniem zeznań naocznych świadków i świadectw ustnych oraz wiarygodności dokumentów dotyczących Jezusa.

#### **Rozdział 4: Czy źródła biblijne są wiarygodne?**

Głównym historycznym źródłem informacji o Jezusie jest Nowy Testament. Z tego powodu wielu historyków w dziewiętnastym i dwudziestym wieku kwestionowało wiarygodność tych dokumentów. Są one pod stałym ostrzałem oskarżeń pozbawionych podstaw historycznych lub takich, które zostały już obalone dzięki odkryciom i badaniom archeologicznym.

Kiedy prowadziłem wykłady na Uniwersytecie Stanowym w Arizonie, po jednym z wykładów podszedł do mnie pewien profesor literatury wraz z grupą studentów i powiedział: "Panie McDowell, wszystkie swoje twierdzenia na temat Jezusa opiera pan na dokumencie z drugiego wieku, który jest przestarzały. Dzisiaj na zajęciach mówiłem o

tym, że Nowy Testament, napisany tak późno po śmierci Chrystusa, nie mógł być dokładny w swoim zapisie".

Odparłem na to: "Pańskie wnioski i opinie na temat Nowego Testamentu są od 25 lat nieaktualne".

Opinie owego profesora na temat zapisów dotyczących Jezusa miały swoje źródło we wnioskach niemieckiego krytyka F.C. Baura. Baur wychodził z założenia, że większa część Pisma Świętego Nowego Testamentu została spisana dopiero pod koniec drugiego wieku po narodzeniu Chrystusa. Wywnioskował więc, że zapisy te wywodziły się głównie z legend i mitów powstałych w długim okresie między śmiercią Chrystusa a spisaniem owych opowieści.

Odkrycia archeologiczne jeszcze sprzed dwudziestego wieku potwierdziły jednak dokładność manuskryptów Nowego Testamentu. Odkrycie wczesnych manuskryptów papirusowych (manuskrypt Johna Rylanda, 130 rok po Chr.; papirus Chestera Beatty'ego, 155 rok po Chr. i II papirus Bodmera, 200 rok po Chr.) zapełniło przestrzeń czasową między latami życia Chrystusa a istniejącymi późniejszymi manuskryptami.



Millar Burrows z Yale mówi: "Porównanie greckiego Nowego Testamentu z językiem papirusów upewniło nas także co do dokładności przekazu Nowego Testamentu" [Millar Burrows, *What Mean These Stones*, Meridian Books, New York 1956, s. 52.]. Tego typu odkrycia zwiększyły zaufanie uczonych do wiarygodności Biblii.

William Albright, który był jednym z najświetniejszych archeologów zajmujących się tematyką związaną z wydarzeniami opisanymi w Biblii, pisał: "Możemy już z pewnością stwierdzić, że nie ma żadnej solidnej podstawy do tego, by datować którąkolwiek z ksiąg Nowego Testamentu na okres po 80 roku po Chr., czyli o dwa pełne pokolenia przed latami 130-150, podawanymi przez bardziej radykalnych krytyków Nowego Testamentu" [William F. Albright, *Recent Discoveries in Bible Lands*, Funk and Wagnalls, New York 1955, s. 136.]. Powtórzył ten pogląd w wywiadzie udzielonym magazynowi "Christianity Today": "Moim zdaniem wszystkie księgi Nowego Testamentu zostały spisane przez ochrzczonego Żyda między piątą a dziewiątą dekadą pierwszego wieku po Chr. (najprawdopodobniej między około

50 a 75 rokiem)" ["Christianity Today", 1963, 18 stycznia, s. 3.].

Sir William Ramsay uważany jest za jednego z najwybitniejszych archeologów wszechczasów. Wywodzi się z niemieckiej szkoły historyków, którzy utrzymywali, że Dzieje Apostolskie to rzekomo produkt połowy drugiego stulecia po Chr., a nie pierwszego. Po przestudiowaniu współczesnej mu krytyki Dziejów Apostolskich doszedł do przekonania, że Dzieje nie są godnym zaufania opisem tamtych czasów (50 rok po Chr.), toteż nie zasługują na uwagę historyka. W konsekwencji, prowadząc badania nad historią Azji Mniejszej, Ramsay prawie wcale nie zwracał uwagi na Nowy Testament. Jednak jego badania zmusiły go w końcu do rozważenia zapisów św. Łukasza. Zaobserwował u niego skrupulatną dokładność co do szczegółów historycznych i stopniowo jego stosunek do Dziejów Apostolskich zaczął się zmieniać. Musiał wreszcie dojść do wniosku, że "Łukasz jest pierwszorzędnym historykiem (...) jako autor powinien być umieszczony wśród najwybitniejszych historyków" [Sir William Ramsay, *The Bearing of Recent Discovery on the Trustworthiness of the New*

Testament, Hodder and Stoughton, London 1915, s. 222.]. Ramsay ostatecznie przyznał, że ze względu na dokładność Dziejów w najdrobniejszych szczegółach niemożliwe jest, aby były one dokumentem z drugiego wieku, lecz raczej z połowy pierwszego.

Wielu liberalnych uczonych zostało zmuszonych do przyjęcia wcześniejszych dat powstania Nowego Testamentu. Wnioski dr. Johna A.T. Robinsona zawarte w jego książce *Redating the New Testament* (Nowe datowanie Nowego Testamentu) są zadziwiająco radykalne. Jego badania doprowadziły go do przekonania, że cały Nowy Testament został napisany przed upadkiem Jerozolimy w 70 roku po Chr. [John A.T. Robinson, *Redating the New Testament*, SCM Press, London 1976.]

Dzisiaj krytycy formalisci (mowa o zwolennikach tzw. *Formgeschichte* - przyp. red.) twierdzą, że informacje zawarte w Ewangeliach, zanim zostały spisane, były przekazywane z ust do ust. Mimo iż okres ten był znacznie krótszy niż pierwotnie sądzono, twierdzą, że zapis Ewangelii przybrał formę literatury ludowej (legend, baśni, mitów i przypowieści).

Jednym z głównych argumentów przeciw twierdzeniu formalistów o rozwoju tradycji ustnej jest fakt, że aby dokonały się rzekome zmiany w ustnych przekazach, musi upłynąć znacznie więcej czasu. Nawiązując do krótkotrwałości okresu, związanego ze spisaniem Nowego Testamentu, profesor Simon Kistenmaker, biblista z Dordt College, pisze: "Zwykle ukształtowanie się folkloru wśród prymitywnych ludów trwa wiele pokoleń; jest to stopniowy proces, rozłożony na wiele stuleci. Zgodnie ze sposobem myślenia formalistów musielibyśmy dojść do wniosku, że relacje ewangeliczne zostały stworzone i zebrane w ciągu zaledwie jednego pokolenia. Według podejścia formalistów formowanie poszczególnych części Ewangelii musiałoby być rozumiane jako skrócony proces zachodzący w ostro przyspieszonym tempie" [Simon Kistenmaker, *The Gospels in Current Study*, Baker Book House, Grand Rapids 1972, s. 48-49.].

A.H. McNeile, były profesor teologii na Uniwersytecie Dublińskim, kwestionuje koncepcję formalistów dotyczącą tradycji ustnej. Wskazuje, że formalisci nie zajmują się nazbyt dokładnie tradycją związaną ze słowami Jezusa. Uważne

przestudiowanie Pierwszego Listu do Koryntian (por. 7,10.12.25) dowodzi pieczołowitego kultywowania i istnienia prawdziwej tradycji zapisywania Jego słów. W religii żydowskiej istniał wśród uczniów zwyczaj zapamiętywania nauk rabina. Dobry uczeń był niczym "zagipsowane naczynie, które nie uroni ani kropli" (Miszna, Abot, ii, 8). Jeśli przyjmiemy teorię C.F. Burneya, przedstawioną w książce *The Poetry of Our Lord* (Poezja naszego Pana), wydanej w 1925 r., możemy założyć, że większość nauki Jezusa miała formę poezji aramejskiej, co sprawiało, że łatwiej można je było zapamiętać [A.H. McNeile, *An Introduction to the Study of the New Testament*, Oxford University Press, London 1953, s. 54.].

Paul L. Maier, profesor historii starożytnej na Uniwersytecie w Michigan, pisze: "Argumenty, jakoby chrześcijaństwo tworzyło mit Wielkanocy w ciągu bardzo długiego czasu lub że źródła zostały spisane wiele lat po wydarzeniach, są po prostu niezgodne z faktami" [Paul L. Maier, *First Easter: The True and Unfamiliar Story*, Harper and Row, New York 1973, s. 122.]. Analizując krytykę formalistów, także Albright napisał: "Tylko

współcześni uczeni, którzy nie stosują ani metody historycznej, ani perspektywy, mogli wysnuć taką sieć spekulacji, w którą zwolennicy Formgeschichte zaplątali tradycję ewangeliczną". Wniosek Albrighta był następujący: "okres od dwudziestu do pięćdziesięciu lat jest zbyt krótki, aby doszło do jakichkolwiek dostrzegalnych zafałszowań pierwotnej treści, a nawet przekręcenia oryginalnych sformułowań użytych przez Jezusa" [William F. Albright, *From the Stone Age to Christianity*, John Hopkins Press, Baltimore 1946 (wyd. 2), s. 297, 298.].

Często gdy rozmawiam z kimś o Biblii, słyszę sarkastyczną odpowiedź, że nie można wierzyć w to, co Biblia mówi. Przecież napisano ją prawie 2000 lat temu. Jest pełna błędów i nieścisłości. Mówię wtedy, że ja jestem jednak przekonany o jej wiarygodności. Przedstawiam następnie pewien incydent, który zdarzył się podczas mojego wykładu na wydziale historii. Stwierdziłem wówczas, że moim zdaniem istnieje więcej dowodów wiarygodności Pisma Świętego niż jakichkolwiek dziesięciu pozycji literatury klasycznej razem wziętych. Siedzący w kącie profesor prychnął, jak gdyby chciał powiedzieć: "O

rany - dajże pan spokój". Zapytałem: "Co pana tak oburza?". Odpowiedział: "Czelność, z jaką twierdzi pan między studentami historii, że Nowy Testament jest wiarygodny. To śmieszne". Cóż, cenię sobie, gdy ktoś tak stawia sprawę, ponieważ zawsze lubię wtedy zadać jedno niewinne pytanie (na które zresztą nikt jeszcze nie odpowiedział pozytywnie). Zapytałem go: "Proszę mi powiedzieć, jako historyk, jakie stosuje pan kryteria do określenia, czy dana pozycja literatury historycznej jest godna zaufania lub wiarygodna". Zdumiewające, ale nie stosował żadnych kryteriów. Powiedziałem wtedy: "Ja natomiast stosuję". Uważam, że historyczna wiarygodność Pisma Świętego powinna być sprawdzana przy zastosowaniu tych samych kryteriów, co wiarygodność wszystkich pozostałych dokumentów historycznych. Historyk wojskowości C. Sanders wymienia i opisuje trzy testy, należące do podstaw historiografii. Są to: test bibliograficzny, test dowodów wewnętrznych i test dowodów zewnętrznych [C. Sanders, Introduction to Research in English Literary History, MacMillan Company, New York 1952, s. 143nn.].

#### **4.1 Test bibliograficzny**

Test bibliograficzny polega na zbadaniu procesu przekazu tekstu, dzięki któremu dokument dociera do nas. Innymi słowy, gdy nie posiadamy oryginalnego dokumentu, oceniamy, jak wiarygodne są będące w naszych rękach kopie, biorąc pod uwagę liczbę manuskryptów i czas, który upłynął między powstaniem oryginału a napisaniem ocalałej kopii.

Możemy w pełni docenić ogromne bogactwo źródeł Nowego Testamentu porównując je z materiałem tekstowym innych sławnych dzieł starożytnych.

Historia Tukidydesa (460-400 przed Chr.) jest nam znana dzięki zaledwie ośmiu manuskryptom pochodzącym z około 900 roku po Chr., powstałym prawie 1300 lat po tym, jak została napisana. Manuskrypty Historii Herodota są równie późne i nieliczne, a mimo to, jak konkluduje F.F. Bruce: "Żaden humanista nie będzie chciał słuchać twierdzenia, że autentyczność Herodota lub Tukidydesa jest wątpliwa, mimo iż najwcześniejsze manuskrypty ich prac, z których możemy skorzystać, są o ponad 1300 lat późniejsze od oryginału" [F.F. Bruce, *The New Testament*



Documents: Are They Reliable?, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois, 1964, s. 16.].

Arystoteles napisał Poetykę około 343 roku przed Chr., natomiast najwcześniejsza posiadana przez nas kopia pochodzi z 1100 roku po Chr. (przerwa ponad 1400 lat i tylko pięć istniejących manuskryptów).

Cezar stworzył swoją Historię wojen galijskich między 58 a 50 rokiem przed Chr., a jej wiarygodność manuskryptowa opiera się na dziewięciu lub dziesięciu kopiach sporządzonych tysiąc lat po jego śmierci.

Kiedy dochodzi do oceny wiarygodności manuskryptowej Nowego Testamentu, bogactwo materiału w porównaniu z innymi pozycjami niemalże wprawia w zakłopotanie. Po odkryciu wczesnych manuskryptów papirusowych, które wypełniły przerwę między czasami Chrystusa a drugim stuleciem, ujrzało światło dzienne mnóstwo innych manuskryptów. Obecnie znamy ponad 20 000 kopii manuskryptowych Nowego Testamentu. Iliada z 643 manuskryptami zajmuje drugie miejsce pod względem wiarygodności manuskryptowej po Nowym Testamencie.

Sir Frederic Kenyon, który był dyrektorem i głównym bibliotekarzem w British Museum i największym autorytetem w dziedzinie manuskryptów, stwierdził: "Okres między powstaniem oryginału a najwcześniejszym ocalałym dowodem staje się tak krótki, że właściwie nie ma on żadnego znaczenia. Toteż ostatnie źródło niepewności, czy Pismo Święte dotarło do naszych czasów w formie praktycznie nie zmienionej, zostało usunięte. Zarówno autentyczność, jak i ogólna integralność ksiąg Nowego Testamentu zostały, jak można sądzić, ostatecznie ustalone" [Sir Frederic Kenyon, *The Bible and Archaeology*, Harper and Row, New York 1940, s. 288, 289.].

Znawca greki, uczony J. Harold Greenlee, zajmujący się Nowym Testamentem, dodaje: "Skoro uczeni uważają dzieła starożytnych klasyków za generalnie godne zaufania, mimo iż ich najwcześniejsze manuskrypty pochodzą z czasów tak odległych od napisania oryginałów, a liczba ocalałych manuskryptów jest w wielu przypadkach tak niewielka, nie ma wątpliwości, że wiarygodność tekstu Nowego Testamentu nie może być podważona" [J. Harold Greenlee,

Introduction to New Testament Textual Criticism, William B. Eerdmans Publishing Company, Grand Rapids 1964, s. 16.]

Zastosowanie testu bibliograficznego w stosunku do Nowego Testamentu utwierdza nas w przekonaniu, że jego wiarygodność manuskryptowa jest większa od jakiegokolwiek innego dzieła literatury starożytnej. Dodając do tej wiarygodności ponad 100 lat intensywnych badań krytycznych Nowego Testamentu można dojść do wniosku, że autentyczność tekstu Nowego Testamentu została stwierdzona ponad wszelką wątpliwość.

#### **4.2 Test dowodów wewnętrznych**

Test bibliograficzny ustala tylko, że posiadany przez nas tekst jest taki sam jak tekst oryginalnie zapisany. Trzeba zatem jeszcze ustalić, czy sam zapis oryginalny był wiarygodny i do jakiego stopnia. Zajmuje się tym drugi test historiograficzny wymieniony przez Sandersa.

Na tym etapie krytycy literaccy stosują ciągle zasadę Arystotelesa: "Dokumentowi należy przyznać prawo wątpienia. Krytyk nie może przypisywać tego prawa sobie". Innymi słowy, jak podsumowuje John W. Montgomery: "Trzeba dać

posłuch prawdom głoszonym przez dokument, który analizujemy, a nie zakładać z góry fałszerstwo lub zakłamanie, chyba że jego autor sam siebie dyskwalifikuje podając sprzeczne lub nieścisłe dane" [John Warwick Montgomery, *History and Christianity*, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois, 1971, s. 29.].

Dr Louis Gottschalk, były profesor historii na Uniwersytecie Chicagowskim, przedstawia w ogólnych zarysach swoją metodę historyczną w podręczniku używanym przez wielu naukowców w badaniach historycznych. Gottschalk zauważa, że zdolność wypowiedzenia prawdy przez pisarza lub świadka jest pomocna historykowi w ustaleniu wiarygodności "nawet jeśli mamy do czynienia z dokumentem uzyskanym przemocą lub nieuczciwie, lub w jakikolwiek inny podejrzany sposób, lub gdy oparty został na pogłoskach" [Louis R. Gottschalk, *Understanding History*, Knopf, New York 1969 (wyd. 2), s. 150.].

Owa "zdolność wypowiedzenia prawdy" jest ściśle związana z bliskością świadka, zarówno w czasie, jak i w przestrzeni, od opisywanych wydarzeń. Nowotestamentowe relacje o życiu i nauce Jezusa pochodzą od ludzi, którzy albo sami

byli naocznymi świadkami, albo relacjonowali wypowiedzi naocznych świadków wydarzeń lub nauki Chrystusa.

Łk 1,1-3 - "Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei, dostojny Teofilu".

2 P 1,16 - "Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni świadkowie Jego wielkości".

1 J 1,3 - "oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem".

J 19,35 - "Zaświadczył to ten, który widział, a świadectwo jego jest prawdziwe. On wie, że mówi prawdę, abyście i wy wierzyli".

Łk 3,1 - "Było to w piętnastym roku rządów Tyberiusza Cezara. Gdy Poncjusz Piłat był

namiestnikiem Judei, Herod tetrarchą Galilei, brat jego Filip tetrarchą Iturei i kraju Trachonu, Lizaniasz tetrarchą Abileny".

Ta bliskość wydarzeń w stosunku do czasu dokonania samego zapisu jest nadzwyczaj skutecznym narzędziem upewnienia się, czy świadectwo zawiera dokładne dane. Historyk jednak spotyka się także z naocznymi świadkami, którzy, mimo iż znajdowali się blisko relacjonowanych wydarzeń i świadomie lub nieświadomie mówią nieprawdę, mimo iż są w stanie powiedzieć prawdę.

Zapisy nowotestamentowe o Chrystusie były w obiegu już za życia tych, którzy pamiętali Jezusa. Ludzie ci z pewnością mogli potwierdzić prawdziwość tych relacji lub im zaprzeczyć. Przedstawiając argumenty przemawiające za wiarygodnością Ewangelii, Apostołowie odwoływali się (nawet w konfrontacji z najzacieklejszymi wrogami) do powszechnej wiedzy o Jezusie. Mówili nie tylko: "Widzieliśmy to" lub: "Słyszeliśmy tamto...", lecz także odwracali sytuację i przed najbardziej wrogo nastawionymi krytykami mówili: "Wy także o tym wiecie... Widzieliście to; sami to wiecie". Należy uważać,

gdy mówimy oponentowi: "Sam to wiesz", ponieważ, jeśli nie mamy racji choćby w najmniejszym szczególe, od razu zostanie nam to wytknięte.

Dz 2,22 - "Mężowie izraelscy, słuchajcie tego, co mówię: Jezusa Nazarejczyka, Męża, którego posłannictwo Bóg potwierdził wam niezwykłymi czynami, cudami i znakami, jakich Bóg przez Niego dokonał wśród was, o czym sami wiecie."

Dz 26,24-26 - ""Tracisz rozum, Pawle - zawołał głośno Festus, gdy on tak się bronił - wielka nauka doprowadza cię do utraty rozsądku". "Nie tracę rozumu, dostojny Festusie - odpowiedział Paweł - lecz słowa, które mówię, są prawdziwe i przemyślane. Zna te sprawy król, do którego śmiało mówię. Jestem przekonany, że nic z nich nie jest mu obce. Nie działo się to bowiem w jakimś zapadłym kącie"".

Co do wartości zapisów Nowego Testamentu jako materiału źródłowego wypowiedział się F.F. Bruce, profesor na Uniwersytecie Manchesterskim zajmujący się krytyką i egzegezą biblijną: "Pierwsi głosiciele musieli brać pod uwagę nie tylko tych naocznych świadków, którzy byli przyjaźnie nastawieni. Byli też inni, mniej życzliwi, którzy

byli równie dobrze obeznani z głównymi faktami dotyczącymi działalności i śmierci Jezusa. Uczniowie nie mogli ryzykować nieścisłości (nie mówiąc już o celowym przekręcaniu faktów), byłyby one bowiem natychmiast wykryte przez tych, którzy z radością zdemaskowałiby każdy fałsz. Jednym z mocnych punktów pierwszych kazań apostoelskich jest jednak stanowcze odwoływanie się do wiedzy słuchaczy; mówili nie tylko: "Byliśmy świadkami tych rzeczy", lecz także: "o czym sami wiecie" (Dz 2,22). Gdyby pojawiła się najmniejsza tendencja do odchodzenia od prawdy pod jakimkolwiek zauważalnym względem, obecność wrogo nastawionych świadków wśród słuchaczy spowodowałaby z pewnością korektę" [F.F. Bruce, *The New Testament Documents...*, op. cit., s. 33.].

Lawrence J. McGinley z Saint Peter's College podkreśla jak ważne było istnienie wrogo nastawionych świadków w odniesieniu do zapisu wydarzeń: "Przede wszystkim naoczni świadkowie relacjonowanych wydarzeń wciąż jeszcze żyli, gdy tradycja przekazu została już całkowicie uformowana; a wśród tych świadków byli także zaciekli wrogowie tworzącego się ruchu



religijnego. Mimo to, jak wiemy, opowiadano o słynnych czynach i publicznie nauczanych doktrynach w czasie, gdy fałszywe stwierdzenia mogłyby być i byłyby zakwestionowane" [Lawrence J. McGinley, *Form Criticism of the Synoptic Healing Narratives*, Woodstock College Press, Woodstock, Maryland, 1944, s. 25.].

Robert Grant, uczonego, znawca Nowego Testamentu z Uniwersytetu Chicagowskiego, pisze: "W czasie gdy były [Ewangelie synoptyczne] spisane lub przypuszczamy, że były spisane, żyli jeszcze naoczni świadkowie wydarzeń, których świadectwo nie było całkowicie ignorowane. (...) Co oznacza, że Ewangelie należy uważać za niezwykle rzetelne źródło wiadomości o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa" [Robert Grant, *Historical Introduction to the New Testament*, Harper and Row, New York 1963, s. 302.].

Will Durant, który kształcił się w dziedzinie badań historycznych i który spędził całe swoje życie analizując starożytne teksty, pisze: "Pomimo przychylnego nastawienia i teologicznych przekonań ewangelistów przelali na papier wiele wydarzeń, które przez zwykłych oszustów byłyby pominięte - spór Apostołów o pierwszeństwo, ich

ucieczka po pojmaniu Jezusa, zaparcie się Piotra, niepowodzenia Jezusa w Galilei przy dokonywaniu cudów [z powodu niedowiarstwa Galilejczyków - przyp. red.], wzmianki niektórych słuchaczy o Jego rzekomym szaleństwie, wczesna niepewność Jezusa co do przyjęcia Jego misji, przyznanie się do nieznamości niektórych elementów przyszłości, chwile goryczy, rozpaczliwy krzyk na krzyżu. Każdy, kto o tym czyta, nie wątpi w prawdziwość tej postaci. To, że kilku prostych ludzi w ciągu jednego pokolenia wymyśla tak silną i pociągającą osobowość, tak wzniosłą etykę i tak inspirującą wizję ludzkiego braterstwa, byłoby dużo bardziej niewiarygodnym cudem niż wszystkie cuda opisane w Ewangeliach. Po dwóch wiekach ostrej krytyki opisy życia, osobowości i nauk Chrystusa pozostają wyraźne i stanowią najbardziej fascynujący element w historii cywilizacji zachodniej" [Will Durant, Caesar and Christ, [w:] The Story of Civilization, Simon & Schuster, New York 1944, t. 3, s. 557.].

### **4.3 Test dowodów zewnętrznych**

Trzecim testem historiograficznym jest test dowodów zewnętrznych. Jego istotą jest sprawdzenie, czy inne materiały historyczne

potwierdzają wewnętrzne świadectwa samego tekstu, czy zaprzeczają im. Innymi słowy, jakie istnieją źródła poza analizowanym tekstem, które udowodniłyby jego zgodność z faktami, wiarygodność i autentyczność.

Gottschalk utrzymuje, że "zgodność z innymi znanymi faktami historycznymi lub naukowymi jest często decydującym testem dowodowym; nieważne, czy dowód pochodzi od jednego, czy od większej liczby świadków" [Louis R. Gottschalk, *Understanding History*, op. cit., s. 161, 168.].

Dwóch przyjaciół św. Jana potwierdza wewnętrzną autentyczność tekstu Ewangelii. Historyk Euzebiusz zachował zapisy Papiasza, biskupa Hierapolis (od 130 r. po Chr.): "Starszy [Apostoł Jan] zwykł też mówić: "Marek, będąc tłumaczem Piotra, spisał dokładnie wszystko to, co [Piotr] mówił, czy to o wypowiedziach, czy o dokonaniach Jezusa, choć nie w porządku chronologicznym. Nie był bowiem ani słuchaczem, ani towarzyszem Pana; ale, jak powiedziałem, potem towarzyszył Piotrowi, który adaptował swoje nauczanie tak jak wymagała tego konieczność, choć nie robił tego tak jakby zamierzał przygotować zestaw wypowiedzi Pana.

Marek nie mógł się pomylić spisując Jego słowa; zwracał bowiem szczególną uwagę, żeby nie ominąć niczego i żeby nie zawrzeć żadnych nieprawdziwych informacji" [Euzebiusz, Historia Kościoła, księga 3, rozdział 39.].

Ireneusz, biskup Lyonu (od ok. 180 r. po Chr.; w młodości Ireneusz był uczniem Polikarpa, biskupa Smyrny, który był chrześcijaninem przez osiemdziesiąt sześć lat i uczniem Jana Apostoła), napisał: "Mateusz opublikował swoją Ewangelię wśród Hebrajczyków [tzn. Żydów] w ich własnym języku, podczas gdy Piotr i Paweł nauczali w Rzymie i zakładali tam Kościół. Po ich odejściu [tzn. śmierci, która tradycyjnie przypisywana jest na okres prześladowań za Nerona w 64 r. i latach następnych] Marek, uczeń i tłumacz Piotra, sam przekazał nam w formie pisemnej zasadniczą treść nauk Piotra. Łukasz, towarzysz Pawła, spisał Ewangelię głoszoną przez swojego nauczyciela. Także Jan, uczeń naszego Pana, który także spoczywał na Jego piersi [jest to odniesienie do J 13,25 i 21,20], sam napisał własną Ewangelię mieszkając w Efezie w Azji" [Ireneusz, Przeciw Herezjom, 3. 1. 1.].

Często źródłem znaczących dowodów zewnętrznych jest archeologia. Wnosi ona duży wkład do studiów biblijnych, może nie w sferze inspiracji czy objawienia, lecz poprzez dostarczanie dowodów potwierdzających autentyczność opisywanych wydarzeń. Joseph Free, archeolog, pisze: "Archeologia potwierdziła wiarygodność niezliczonych fragmentów Biblii, które krytycy odrzucili jako niehistoryczne lub sprzeczne ze znanymi faktami" [Joseph Free, *Archaeology and Bible History*, Scripture Press, Wheaton, Illinois, 1969, s. 1.].

Wspomniałem już, w jaki sposób archeologia spowodowała, że sir William Ramsay zmienił swoje początkowo negatywne stanowisko co do zapisów dokonanych przez św. Łukasza i doszedł do wniosku, że Dzieje Apostolskie są dokładne w opisie geografii, życia codziennego i społeczeństwa Azji Mniejszej.

F.F. Bruce zauważa, że "w miejscach, w których podejrzewano Łukasza o nieścisłości, jego wiarygodność została obroniona dzięki pewnym inskrypcjom [dowody zewnętrzne], można więc bez wahania uznać, że archeologia potwierdziła zapisy Nowego Testamentu" [F.F. Bruce, *Archaeological*

Confirmation of the New Testament, [w:] Revelation and the Bible, red. Carl Henry, Baker Book House, Grand Rapids 1969, s. 331.].

Historyk A.N. Sherwin-White, specjalizujący się w historii starożytnej, pisze: "co do Dziejów Apostolskich, potwierdzenie ich historyczności jest poza wszelką wątpliwością" i "jakikolwiek próby obalenia ich historyczności, nawet w kwestii szczegółów, muszą wydawać się dzisiaj absurdalne. Historycy zajmujący się starożytnym Rzymem już dawno przyjmują to za rzecz oczywistą" [A.N. Sherwin-White, Roman Society and Roman Law in the New Testament, Clarendon Press, Oxford 1963, s. 189.].

Po tym, jak osobiście próbowałem obalić historyczność i wiarygodność Pisma Świętego, doszedłem do wniosku, że jest ono historycznie godne zaufania. Jeśli ktoś odrzuca Biblię jako nierzetelną pod tym względem, musi też odrzucić prawie całą literaturę starożytną. Problem, z którym stale się spotykam, polega na tym, że wiele osób chciałoby stosować inne normy lub kryteria do świeckiej literatury starożytnej, a inne do Biblii. Musimy stosować ten sam test bez względu na to, czy badany tekst ma charakter religijny, czy

też nie. Zrobiwszy to, uważam, że możemy powiedzieć: "Biblia jest godna zaufania i historycznie rzetelna w swoim świadectwie o Jezusie".

Dr Clark H. Pinnock, profesor teologii systematycznej w Regent College, stwierdza: "Nie ma innego dokumentu będącego wytworem świata antycznego, który byłby poświadczony tak wspaniałym zestawem tekstowych i historycznych dowodów i który przedstawiałby tak znakomite źródło danych historycznych, które można rozumnie wykorzystać. Uczciwy [człowiek] nie może odrzucić takiego skarbu. Sceptycyzm dotyczący historycznych listów uwierzytelniających chrześcijaństwa opiera się na irracjonalnym uprzedzeniu do nadprzyrodzoności" [Clark Pinnock, *Set Forth Your Case*, The Craig Press, New Jersey 1968, s. 58.].

### **Rozdział 5: Kto oddałby życie za kłamstwo?**

Krytycy chrześcijaństwa chętnie pomijają sprawę przemiany uczniów Jezusa. Odmienione życie Apostołów dostarcza rzetelnego dowodu świadczącego o prawdziwości twierdzeń Jezusa. Skoro wiara chrześcijańska ma charakter

historyczny, należy ją badać opierając się na świadectwach zarówno pisemnych, jak i ustnych.

Istnieje wiele definicji "historii", moja ulubiona brzmi następująco: "wiedza o przeszłości oparta na świadectwach". Jeśli ktoś mówi: "Nie uważam, żeby to była dobra definicja", pytam: "Czy wierzysz, że żył Napoleon?". Prawie zawsze odpowiedź jest twierdząca. "Czy widziałeś Go?" - pytam, po czym słyszę, że nie. "No to skąd wiesz, że żył?". Nasza wiedza opiera się na istniejących świadectwach.

Powyższa definicja historii ma jedną wadę. Świadectwa muszą być wiarygodne, w przeciwnym razie odbiorcy zostaną wprowadzeni w błąd. Chrześcijaństwo związane jest z wiedzą o przeszłości opartą na świadectwach, musimy więc zapytać: "Czy oryginalne świadectwa ustne dotyczące Jezusa są godne zaufania? Czy można przyjąć, że bezbłędnie przekazują słowa i czyny Jezusa?". Uważam, że tak.

Ufam świadectwom Apostołów, ponieważ spośród tych dwunastu mężczyzn jedenastu zginęło śmiercią męczeńską, której powodem było rozgłaszanie zmartwychwstania Jezusa i wiara, że jest On Synem Bożym. Torturowano ich i



chłostano, aż wreszcie ukarano śmiercią zadana najbardziej okrutnymi metodami, jakie wówczas znano:

- 1) Piotr - ukrzyżowany,
- 2) Andrzej - ukrzyżowany,
- 3) Mateusz - ścięty mieczem,
- 4) Jan - śmierć naturalna na zesłaniu,
- 5) Jakub, syn Alfeusza - ukrzyżowany,
- 6) Filip - ukrzyżowany,
- 7) Szymon - ukrzyżowany,
- 8) Tadeusz - zastrzelony z łuku,
- 9) Jakub, syn Zebedeusza - ścięty mieczem,
- 10) Tomasz - przebity włócznią,
- 11) Bartłomiej - ukrzyżowany,

12) Jakub, brat Jezusa [Jakub, brat (w języku biblijnym może również oznaczać kuzyn) Jezusa, nie należał do Dwunastu. Dwunastym Apostołem był Judasz; po zdradzie Jezusa popełnił samobójstwo. Po wniebowstąpieniu Jezusa Apostołowie przyjęli do swego grona jednego z Jego uczniów, Macieja - przyp. red.] - ukamienowany.

Odpowiedź, którą często słyszę, brzmi: "No i co z tego, że tylu ludzi oddało życie za kłamstwo; niczego to nie dowodzi".

Owszem, wielu ludzi oddało życie za kłamstwo, myśląc przy tym, że umiera za prawdę. Nie znalazłem jednak żadnej możliwości wykazania, że tych jedenastu zostało zwiedzionych. Gdyby zmartwychwstanie nie miało miejsca, uczniowie wiedzieliby o tym. Tak więc tych jedenastu ludzi nie tylko zginęłoby za kłamstwo, ale - i w tym sęk - mieliby świadomość, że jest to kłamstwo. Trudno byłoby jednak znaleźć w historii jedenastu ludzi, którzy chcieliby oddać życie wiedząc, że umierają za kłamstwo.

Musimy zdać sobie sprawę z kilku czynników, aby w pełni docenić ich poświęcenie.

Po pierwsze, za każdym razem, gdy Apostołowie wypowiadali się pisemnie lub ustnie, robili to jako naoczni świadkowie opisywanych przez siebie wydarzeń.

Piotr powiedział: "Nie za wymyślonymi bowiem mitami postępowaliśmy wtedy, gdy daliśmy wam poznać moc i przyście Pana naszego Jezusa Chrystusa, ale [nauczaliśmy] jako naoczni świadkowie Jego wielkości" (2 P 1,16). Apostołowie

niewątpliwie wiedzieli jaka jest różnica między mitem lub legendą a rzeczywistością.

Jan podkreślał fakt, że ich wiedza opiera się na naocznym świadectwie: "[To wam oznajmiamy,] co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce - bo życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione - oznajmiamy wam, cośmy ujrzeeli i słyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami. A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem" (1 J 1,1-3).

Łukasz powiedział: "Wielu już starało się ułożyć opowiadanie o zdarzeniach, które się dokonały pośród nas, tak jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem więc i ja zbadać dokładnie wszystko od pierwszych chwil i opisać ci po kolei." (Łk 1,1-3).

Następnie w Dziejach Apostolskich Łukasz opisał czterdziestodniowy okres po zmartwychwstaniu Jezusa, kiedy to Jego uczniowie mogli Go widzieć z bliska: "Pierwszą

Księgę napisałem (...) o wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom, których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba. Im też po swojej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym" (Dz 1,1-3).

Jan rozpoczął ostatnią część swojej Ewangelii od stwierdzenia, że "wiele innych znaków, których nie zapisano w tej książce, uczynił Jezus wobec uczniów" (J 20,30).

Wypowiedzi naocznych świadków dotyczą głównie zmartwychwstania. Apostołowie byli świadkami życia zmartwychwstałego Jezusa; por.: Łk 24,48; Dz 1,8; Dz 2,24.32; Dz 3,15; Dz 4,33; Dz 5,32; Dz 10,39; Dz 10,41; Dz 13,31; 1 Kor 15,4-9; 1 Kor 15,14-15; 1 J 1,2; Dz 22,15; Dz 23,11; Dz 26,16.

Po drugie, Apostołowie musieli zostać sami przekonani, że Jezus powstał z martwych. Na początku nie wierzyli. Uciekli i ukryli się (por. Mk 14,50). Nie wahali się wyrażać swoich wątpliwości. Uwierzyli dopiero po przedstawieniu wystarczającej liczby przekonujących dowodów. Tomasz przecież powiedział, że nie uwierzy w

zmartwychwstanie Jezusa, dopóki nie dotknie Jego ran. Później Tomasz sam zginął męczeńską śmiercią dla Chrystusa. Czy oszukano go? Oddał swoje życie, by zaświadczyć, że nie.

Był też Piotr. Podczas procesu wyparł się Jezusa kilkakrotnie. W końcu opuścił Go. Coś jednak odmieniło tego tchórza. Niedługo po ukrzyżowaniu i pogrzebie Chrystusa Piotr pojawił się w Jerozolimie i śmiało, z narażeniem życia głosił, że Jezus jest Chrystusem, który zmartwychwstał. Wreszcie ukrzyżowano go głową do dołu. Czy oszukano go? Co mu się przydarzyło? Co tak dramatycznie przemieniło go w odważnego lwa? Dlaczego z własnej woli oddał za Niego życie? Jedyna odpowiedź, która mnie zadowala, znajduje się w Pierwszym Liście do Koryntian (15,5): "i że [Jezus] ukazał się Kefasowi" (Piotrowi; por. J 1,42).

Klasycznym przykładem człowieka, którego przekonano wbrew jego woli, jest Jakub, brat Jezusa (por. Mt 13,55; Mk 6,3). Mimo iż Jakub nie należał do początkowej dwunastki (por. Mt 10,2-4), później zaliczono go do grona apostołów [Chodzi o apostołów w znaczeniu szerszym, tzn. misjonarzy, posłańców Kościoła, nie o Dwunastu wybranych

przez Jezusa uczniów (przyp. red.)) (por. Ga 1,19), tak jak Pawła i Barnabę (por. Dz 14,14). Za życia Jezusa Jakub nie wierzył, że jest On Synem Bożym (por. J 7,5). Niewykluczone, że podobnie jak inni Jego krewni wyśmiewał się z Niego. "Chcesz, żeby ludzie w ciebie wierzyli? Czemu więc nie pójdziesz do Jerozolimy i nie dokonasz tego tam?". Jakubowi musiało się wydawać poniżające to, że Jezus wszędzie ośmieszał rodzinę swoimi niedorzecznymi twierdzeniami ("Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie" - J 14,6; "Ja jestem krzewem winnym, wy - latoroślami" - J 15,5; "Ja jestem dobrym pasterzem i znam owce moje, a moje Mnie znają" - J 10,14). Co ty byś pomyślał, gdyby twój kuzyn wygadywał takie rzeczy?

Coś jednak stało się z Jakubem. Po owych pamiętnych wydarzeniach w Jerozolimie zaczął nauczać. Głosił, że Jezus umarł za grzechy, zmartwychwstał i że żyje. W końcu Jakub stał się jednym z założycieli Kościoła w Jerozolimie i napisał list apostołski. Rozpoczął go od słów: "Jakub, sługa Boga i Pana Jezusa Chrystusa". Wreszcie Jakub zginął śmiercią męczeńską ukamienowany z rozkazu arcykapłana Ananiasza.

Czy Jakub został oszukany? Nie, jedyne możliwe wytłumaczenie znajduje się w 1 Kor 15,7: "Potem ukazał się Jakubowi".

Gdyby zmartwychwstanie było kłamstwem, Apostołowie wiedzieliby o tym. Czyżby odgrywali wielką mistyfikację? To przypuszczenie kłóci się z naszą wiedzą o moralnej jakości ich życia. Osobiście potępiali kłamstwo i podkreślali wagę uczciwości. Zachęcali ludzi do poznawania prawdy. Historyk Edward Gibbon w swojej słynnej pracy *The History of the Decline and Fall of the Roman Empire* (w Polsce wydanej pt. *Zmierzch cesarstwa rzymskiego - przyp. red.*) podaje, że czysta, choć surowa moralność pierwszych chrześcijan była jednym z pięciu powodów szybkiego rozprzestrzenienia się tej religii. Michael Green, dyrektor St. John's College w Nottingham, zauważa, że zmartwychwstanie "było tym, co zmieniło grupę załamanych zwolenników ukrzyżowanego rabiego w odważnych świadków i męczenników wczesnego Kościoła. Ono to oddzieliło zwolenników Jezusa od reszty Żydów i stworzyło z nich społeczność zmartwychwstania. Mogli być więzieni, chłostani, zabijani, lecz nikt nie mógł jednak sprawić, że "trzeciego dnia

zmartwychwstał"" [Michael Green, Przedmowa, [w:] George Eldon Ladd, I Believe in the Resurrection of Jesus, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1975.].

Po trzecie, odważne wystąpienie Apostołów natychmiast po tym, jak zostali przekonani o zmartwychwstaniu Jezusa, czyni nieprawdopodobną myśl, że to wszystko było oszustwem. Stali się odważni niemalże z dnia na dzień. Piotr, który wyparł się Chrystusa, teraz narażając swoje życie głosił, że Jezus zmartwychwstał i żyje. Władze aresztowały naśladowców Chrystusa, bito ich, a ci, gdy tylko znaleźli się na wolności, znów mówili ludziom o Jezusie (por. Dz 5,40-42). Przyjaciele zauważali ich pogodę ducha, a wrogowie odwagę. Nie nauczali też w jakiejś zapadłej dziurze, lecz w Jerozolimie.

Niemożliwe, żeby naśladowcy Chrystusa narażali się na tortury i śmierć, jeśli nie byłiby pewni Jego zmartwychwstania. Jednomyślność ich świadectwa i zachowanie są zdumiewające. Szansa, by jakakolwiek duża grupa ludzi się zgadzała ze sobą jest niewielka, a jednak oni wszyscy zgadzali się, co do faktu



zmartwychwstania. Gdyby byli oszustami, trudno byłoby wytłumaczyć, dlaczego żaden z nich nie złamał się pod presją.

Pascal, francuski filozof, pisze: "Twierdzenie, jakoby Apostołowie byli oszustami, jest absurdalne. Spróbujmy jednak prześledzić logiczne konsekwencje takiego poglądu. Wyobraźmy sobie tych dwunastu mężczyzn, którzy spotykają się po śmierci Jezusa Chrystusa i knują spisek, że będą głosić Jego zmartwychwstanie. Stanowiliby w ten sposób zagrożenie zarówno dla władz cywilnych, jak i religijnych. Można by więc spodziewać się reakcji władz. Serce człowieka charakteryzuje się zmiennością i niestałością; łatwo go skusić obietnicami dóbr materialnych. Gdyby chociaż jeden z nich poddał się tak nęcącym pokusom lub dał posłuch bardziej przekonującym argumentom więzienia i tortur, wszystko wydałoby się" [The Essential Pascal, red. Robert W. Gleason, Mentor-Omega Books, New York 1966, s. 187.].

"Jak dosłownie z dnia na dzień - pyta Michael Green - Apostołowie zamienili się w grupę nieugiętych entuzjastów, którzy nie zważając na opór, cynizm, kpiny, nędzę, więzienie i śmierć

nauczali o Jezusie i zmartwychwstaniu na trzech kontynentach?" [Michael Green, *Man Alive!*, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois, 1968, s. 23-24.].

Pewien nieznany autor bardzo obrazowo przedstawia zmiany, które dokonały się w życiu Apostołów: "W dniu ukrzyżowania przepelnieni byli żalem; a w pierwszy dzień tygodnia radością. Podczas ukrzyżowania pozbawieni byli nadziei; pierwszego dnia tygodnia ich serca jaśniały pewnością i nadzieją. Gdy po raz pierwszy dotarła do nich wieść o zmartwychwstaniu, nie dowierzali i trudno było ich przekonać, gdy jednak upewnili się, już na zawsze przestali wątpić. Co mogłoby wytłumaczyć tak zdumiewającą odmianę, która dokonała się w nich w tak krótkim czasie? Samo usunięcie ciała z grobu nigdy nie wpłynęłoby tak znacząco na ich ducha i charakter. Trzy dni to za mało, żeby powstała legenda, która mogłaby na nich podziałać. Proces formowania się legendy potrzebuje dużo czasu. Mamy tu raczej do czynienia z faktem psychologicznym. Weźmy pod uwagę charakter tych świadków, ludzi, którzy dali światu najwznioślejszą lekcję etyki w jego historii i którzy realizowali ją własnym życiem, jak

wynika z wypowiedzi nawet ich wrogów. Pomyśl jak psychologicznie niedorzeczne jest wyobrażenie sobie małej bandy pokonanych tchórzy, ukrywających się gdzieś na strychu, którzy kilka dni później przekształcają się w ludzi, którym żadne prześladowania nie są w stanie zamknąć ust, a następnie tłumaczenie tej dramatycznej zmiany jedynie próbą nieudolnej mistyfikacji, którą chcieli narzucić światu. To nie ma żadnego sensu".

Kenneth Scott Latourette pisze: "Wpływ zmartwychwstania i zesłania Ducha Świętego na uczniów był (...) niezwykle silny. Ze zniechęconych, rozczarowanych ludzi, którzy z żalem wspominali dni, kiedy mieli nadzieję, że Jezus "jest tym, który wyzwoli Izrael", powstała grupa zagorzałych świadków" [Kenneth Scott Latourette, *A History of Christianity*, Harper and Brothers Publishers, New York 1937, t. I, s. 59.].

Paul Little zapytuje: "Czy ci ludzie, którzy przyczynili się do przemiany struktury moralnej społeczeństwa, byli skończonymi kłamcami lub wprowadzonymi w błąd szaleńcami? Trudniej uwierzyć w taką możliwość niż w fakt Zmartwychwstania, i nie istnieje nawet strzęp

dowodu na poparcie takiej tezy" [Paul Little, Know Why You Believe, Scripture Press Publications, Inc., Wheaton, Illinois, 1971, s. 63.].

Nie można inaczej wytłumaczyć odważnej postawy Apostołów, którzy pozostawali nieugięci nawet w obliczu śmierci. Według Encyclopaedia Britannica Orygenes zapisał, że Piotra ukrzyżowano głową do dołu. Jego śmierć opisuje Herbert Workman: "Tak więc Piotr, jak przepowiedział nasz Pan, został "opasany" i "poprowadzony" na śmierć Droga Aureliana do miejsca w pobliżu ogrodów Nerona na Wzgórzu Watykańskim, gdzie tak wielu spośród jego towarzyszy zginęło straszliwą śmiercią. Na jego własną prośbę ukrzyżowano go głową do dołu, uważał bowiem, że niegodny był umierać tak samo jak jego Pan" [Herbert B. Workman, The Martyrs of the Early Church, Charles H. Kelly, London 1913, s. 18-19.].

Harold Mattingly pisze w swoim podręczniku historii: "Apostołowie św. Piotr i św. Paweł przypieczętowali swoje świadectwa krwią" [Harold Mattingly, Roman Imperial Civilization, Edward Arnold Publishers, Ltd., London 1967, s. 226.]. Tertulian napisał, że "żaden człowiek nie zgodziłby

się na własną śmierć, chyba że oddaje życie za prawdę" [Gaston Foote, *The Transformation of the Twelve*, Abingdon Press, Nashville 1958, s. 12.]. Profesor prawa z Uniwersytetu im. Harvarda Simon Greenleaf, człowiek, który całymi latami uczył, jak "rozgryźć" świadka i ustalić, czy mówi prawdę, stwierdza: "Kroniki wojenne nie dostarczają przykładów tak heroicznej stałości, cierpliwości i niezachwianej odwagi. Mieli oni (Apostołowie) wszelkie motywy ku temu, żeby ponownie rozważyć podstawy swojej wiary oraz dowody wielkich wydarzeń i prawd, przy których obstawali" [Simon Greenleaf, *An Examination of the Testimony of the Four Evangelists by the Rules of Evidence Administered in the Courts of Justice*, Baker Book House, Grand Rapids 1965 (reprint wydania z 1874 r.), s. 29.].

Apostołowie przeszli test śmierci, żeby udowodnić prawdziwość tego, co głosili. Jestem przekonany, że można zaufać ich świadectwom bardziej niż świadectwom większości współczesnych ludzi, których spotykam, a którym nie chce się kiwnąć palcem dla swojej wiary, nie mówiąc już o oddaniu za nią życia.

## **Rozdział 6: Na co komu martwy Mesjasz?**

Wielu ludzi oddało życie za słuszną sprawę. Chociażby ów student z San Diego, który spalił się na znak protestu przeciw wojnie w Wietnamie. W latach sześćdziesiątych wielu buddystów dokonywało samospaleń, aby zwrócić uwagę świata na południowo-wschodnią Azję.

Problem Apostołów polegał na tym, że ich słuszną sprawą skończyła się na krzyżu. Wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem. Nie sądzili, że umrze. Byli przekonani, że to właśnie On ustanowi królestwo Boże i że będzie rządził nad ludem Izraela.

Aby zrozumieć, na czym polegał związek Apostołów z Chrystusem i dlaczego krzyż był dla nich tak niepojęty, trzeba poznać jakie było myślenie i jakie oczekiwania wobec Mesjasza w czasach Jezusa.

Życie i nauka Jezusa były w wielkim konflikcie z żydowskimi poglądami mesjanistycznymi tamtego okresu. Od dziecka uczono Żyda, że po swym przyjściu Mesjasz będzie panującym, zwycięskim przywódcą politycznym. Wyzwoli Żydów z niewoli i przywróci Izraelowi jego prawowitą pozycję. Cierpiący Mesjasz był "zupełnie obcy żydowskiemu pojęciu mesjaństwa" [Encyclopaedia International, 1972, t. 4, s. 407.].

E.F. Scott tak opisuje czasy Chrystusa: "(...) był to okres wielkiego poruszenia. Przywódcy religijni nie byli w stanie powstrzymać zapału ludzi, którzy wszędzie oczekiwali pojawienia się Wybawiciela. Ta atmosfera wyczekiwania niewątpliwie podgrzana była poprzedzającymi ją wydarzeniami historycznymi.

Minęło już więcej niż jedno pokolenie, odkąd Rzymianie zaczęli ograniczać wolność Żydów, a środki represji poruszyły w Izraelu żywsze uczucia patriotyczne. Marzenie o cudownym wyzwoleniu i królu-Mesjaszu, który doprowadzi do powstania przeciw Rzymowi, nabrały w tamtym okresie nowego znaczenia. Samo w sobie nie było to jednak nic nowego. Wzburzenie, którego dowody obecne są w Ewangelii, poprzedzone było długim okresem wzrastającego oczekiwania na przyjście Mesjasza.

Dla szerokiego ogółu ludzi Mesjasz pozostawał tym, kim był dla Izajasza i jego współczesnych - Synem Dawida, który przyniesie narodowi żydowskiemu zwycięstwo i dobrobyt. W świetle informacji zaczerpniętych z Ewangelii trudno byłoby wątpić, że w powszechnym rozumieniu koncepcja Mesjasza miała charakter głównie narodowy i polityczny" [Ernest Findlay Scott,

Kingdom and the Messiah, T. & T. Clark, Edinburgh 1911, s. 55.].

Żydowski uczyony Joseph Klausner pisze: "Mesjasz stawał się w coraz większym stopniu nie tylko wybitnym przywódcą politycznym, lecz także człowiekiem o wybitnych cechach moralnych" [Joseph Klausner, The Messianic Idea in Israel, The MacMillan Co., New York 1955, s. 23.].

Jacob Gartenhaus odzwierciedla żydowskie nadzieje panujące za czasów Chrystusa: "Żydzi oczekiwali przyścia Mesjasza jako tego, który wyzwoli ich z rzymskiej niewoli (...) nadzieja mesjanistyczna w zasadzie wiązała się z wyzwoleniem narodowym" [Jacob Gartenhaus, The Jewish Conception of the Messiah, "Christianity Today", 1970, 13 marca, s. 8-10.].

Jewish Encyclopaedia stwierdza, że Żydzi "z utęsknieniem wyczekiwali nadejścia obiecane go wybawcy pochodzącego z domu Dawidowego, który oswobodziłby ich z jarzma znienawidzonego obcego uzurpatora, położyłby koniec bezbożnym rządóm Rzymian i ustanowiłby własne królestwo pokoju i sprawiedliwości" [The Jewish Encyclopaedia, Funk and Wagnalls Co., New York 1906, t. 8, s. 508.].



Apostołowie podzielali przekonania społeczności, w której żyli. Jak stwierdził Millar Burrows, "Jezus był tak niepodobny do żydowskiego wizerunku wyczekiwanego syna Dawida, że nawet Jego uczniowie nie potrafili utożsamić Go z oczekiwanym Mesjaszem" [Millar Burrows, *More Light on the Dead Sea Scrolls*, Secker & Warburg, London 1958, s. 68.]. Niepokojące przepowiednie Jezusa o ukrzyżowaniu nie były przychylnie przyjmowane przez Jego uczniów (por. Mt 16,21-22). Jak zauważa A.B. Bruce, "żywiono nadzieję, że Jego ocena sytuacji była zbyt pesymistyczna i że Jego obawy okażą się bezpodstawne (...) ukrzyżowany Chrystus oznaczał dla Apostołów skandal i sprzeczność; w podobny sposób patrzy na to większość narodu żydowskiego długo po tym, jak Pan wstąpił na tron chwały" [A.B. Bruce, *The Training of the Twelve*, Kregel Publications, Grand Rapids 1971, s. 177.].

Alfred Edersheim, były wykładowca Starego Testamentu w Oksfordzie, miał rację dochodząc do wniosku, że "czymś najmniej pasującym do Chrystusa były Jego czasy" [Alfred Edersheim, *Sketches of Jewish Social Life in the Days of*

Christ, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1960 (reprint), s. 29.].

W Nowym Testamencie można dostrzec, jaki był stosunek Apostołów do Chrystusa: oczekiwali Mesjasza-władcy. Po tym jak Jezus powiedział swoim uczniom, że musi iść do Jerozolimy i cierpieć, Jakub i Jan poprosili Go, aby obiecał im, że w Jego królestwie zasiądą po Jego prawej i lewej stronie (por. Mk 10,35-37). Jakiego Mesjasza mieli na myśli? Cierpiącego i ukrzyżowanego? Nie, raczej przywódcę politycznego. Jezus wskazał, że źle pojęli to, co Go czeka; nie wiedzą, o co proszą. Kiedy Jezus przepowiedział swoje cierpienie i ukrzyżowanie, dwunastu Apostołów nie rozumiało, o co Mu chodzi (por. Łk 18,31-34). Z powodu takiego a nie innego wychowania i wykształcenia byli przekonani, że brali udział w czymś dobrym. Potem przyszła Kalwaria. Wszelkie nadzieje związane z Jezusem jako Mesjaszem zawiodły. Zniechęceni, wrócili do swoich domów. Tyle lat zmarnowanych...

Dr George Eldon Ladd, profesor Fuller Theological Seminary, specjalizujący się w Nowym Testamencie, pisze: "Dlatego właśnie uczniowie opuścili Jezusa, gdy został aresztowany. Ich

umysły były tak nasycone ideą zwycięskiego Mesjasza, którego zadaniem będzie pokonanie wrogów, że gdy ujrzeli Go cierpiącego i krwawiącego w czasie biczowania, bezsilnego więźnia w rękach Piłata, wyprowadzonego na miejsce kaźni i przybitego do krzyża niczym pospolitego kryminalistę, wszystkie ich mesjaniczne nadzieje przysły.

Jest znanym faktem psychologicznym, że słyszymy tylko to, co chcemy usłyszeć. Przepowiednie Jezusa dotyczące Jego cierpień i śmierci nie trafiły do uszu Jego uczniów. Mimo że uprzedzał ich, nie byli na to przygotowani..." [George Eldon Ladd, I Believe in the Resurrection of Jesus, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1975, s. 38.].

Lecz kilka tygodni po ukrzyżowaniu, pomimo swoich wcześniejszych wątpliwości, uczniowie znaleźli się w Jerozolimie głosząc, że Jezus jest Zbawcą i Panem, żydowskim Mesjaszem. Jedyne rozsądne wytłumaczenie tej przemiany znajduje się w Pierwszym Liście do Koryntian (15,5) - "i (...) ukazał się (...) potem Dwunastu". Cóż innego mogło sprawić, aby pełni zwątpienia uczniowie wyszli z ukrycia, cierpieli i umierali za

ukrzyżowanego Mesjasza? Na pewno tylko to, iż "po swojej mecie dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni" (Dz 1,3).

Owszem, wielu ludzi oddało życie za słuszną sprawę, lecz słuszną sprawą Apostołów skończyła się na krzyżu. Jedynie zmartwychwstanie i wynikłe z niego spotkanie z żywym Chrystusem przekonały Jego uczniów o tym, że jest Mesjaszem. Dali tego świadectwo nie tylko swoimi słowami i czynami, lecz również swoją śmiercią.

## **Rozdział 7: Słyszeliście, co przytrafiło się Szawłowi?**

Mój przyjaciel Jack zjeździł wiele uniwersytetów ze swoimi odczytami. Któregoś dnia, gdy przyjechał do jednej z uczelni, czekała na niego niespodzianka. Okazało się, że studenci zaaranżowali dla niego publiczne spotkanie z "uniwersyteckimi ateistami". Jego przeciwnikiem był elokwentny profesor filozofii, który wykazywał niezwykle wrogie nastawienie wobec chrześcijaństwa. Jackowi udzielono głosu jako pierwszemu. Omówił różne dowody zmartwychwstania Jezusa, nawrócenie apostoła Pawła, po czym opowiedział własną historię o tym,

jak Chrystus odmienił jego życie, gdy był jeszcze studentem.

Kiedy przyszła kolej na profesora, był bardzo zdenerwowany. Nie mógł zbić dowodów na zmartwychwstanie czy osobistego świadectwa Jacka, podjął więc wątek tak radykalnego nawrócenia się na chrześcijaństwo św. Pawła. Wykorzystał argument, że "ludzie często tak bardzo angażują się w sprawę, którą zwalczają, że w końcu stają się jej zwolennikami". Wtedy mój przyjaciel uśmiechnął się łagodnie i odparł: "Niech więc pan uważa, bo pana też może to czekać".

Jednym z najważniejszych dla chrześcijaństwa świadectw jest przemiana Szawła z Tarsu, jednego z najzacieklejszych wrogów chrześcijaństwa, w apostoła Pawła. Szaweł był gorliwym hebrajczykiem, przywódcą religijnym. To, że urodził się w Tarsie, umożliwiło mu dostęp do najbardziej rozwiniętej wiedzy tamtych czasów. Tars był miastem uniwersyteckim znanym ze swoich stoickich filozofów i kultury. Grecki geograf Strabo chwalił Tars za tak duże zainteresowanie nauką i filozofią [The Encyclopaedia Britannica, wyd. William Benton, Encyclopaedia Britannica, Inc., Chicago 1970, t. 17, s. 469.].

Szaweł, podobnie jak jego ojciec, był obywatelem rzymskim, co było ogromnym przywilejem. Zdaje się, że dobrze znał kulturę i filozofię hellenistyczną. Doskonale władał greką i wykazywał się zdolnościami dialektycznymi. Cytował mniej znanych poetów i filozofów: Dz 17,28 - "Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy [Epimenides], jak też powiedzieli niektórzy z waszych poetów: "Jesteśmy bowiem z Jego rodu"" [Aratos, Kleantes]; 1 Kor 15,33 - "Nie łudźcie się! "Wskutek złych rozmów psują się dobre obyczaje"" [Menander]; Tt 1,12 - "Powiedział jeden z nich, ich własny wieszcz: "Kreteńczycy zawsze kłamcy, złe bestie, brzuchy leniwe"" [Epimenides].

Wykształcenie Szawła było żydowskie, w ramach surowych doktryn faryzeuszy. W wieku około 14 lat został wysłany na studia do Gamaliela, jednego z największych ówczesnych rabinów, wnuka Hillela. Paweł zapewniał, że był nie tylko faryzeuszem, lecz także synem faryzeuszów (por. Dz 23,6). Mógł się pochwalić: "w żarliwości o judaizm przewyższałem wielu moich rówieśników z mego narodu, (...) byłem szczególnie

wielkim zapaleńcem w zachowywaniu tradycji moich przodków" (Ga 1,14).

Jeśli mamy pojąć nawrócenie Szawła, trzeba wpierw zrozumieć, dlaczego przyjął tak radykalnie antychrześcijańską postawę; powodem było jego oddanie Prawu żydowskiemu, które wywoływało u niego głęboką wrogość wobec Chrystusa i wczesnego Kościoła.

Jacques Dupont pisze, że jego "atak na chrześcijaństwo nie koncentrował się na mesjaństwie Jezusa, [lecz] (...) na przypisywanej Jezusowi roli Zbawiciela, które pozbawiało Prawo żydowskie całej jego wartości w dążeniu do zbawienia (...) [Szaweł był] bardzo wrogo nastawiony do wiary chrześcijańskiej z powodu wagi, jaką przywiązywał do Prawa żydowskiego jako drogi prowadzącej do zbawienia" [Jacques Dupont, *The Conversion of Paul, and Its Influence on His Understanding of Salvation by Faith*, [w:] *Apostolic History and the Gospel*, red. W. Ward Gasque i Ralph P. Martin, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1970, s. 177.].

Encyclopaedia Britannica stwierdza, że nowa sekta żydowska, nazywająca siebie chrześcijanami, uderzyła w samą istotę

żydowskiego wykształcenia i studiów rabinicznych Szawła [The Encyclopaedia Britannica, t. 17, s. 476.]. Jego obsesją stało się zniszczenie tej sekty (por. Ga 1,13). Rozpoczął więc działania zmierzające do zagłady "sekty Nazareńczyków" (por. Dz 26,9-11). Dosłownie "niszczył Kościół" (Dz 8,3). Wyruszył do Damaszku z dokumentami dającymi mu prawo do pojmania zwolenników Jezusa i sprowadzenia ich przed oblicze sędziów.

Wtedy coś mu się przytrafiło. "Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagog w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jerozolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi, jeśliby jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: "Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz?". "Kto jesteś, Panie?" - zapytał. A On: "Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić". Ludzie, którzy mu towarzyszyli w drodze, oniemieli ze zdumienia, słyszeli bowiem głos, lecz nie widzieli nikogo. Szawel podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy,



nic nie widział. Wprowadzili go więc do Damaszku, trzymając za ręce. Przez trzy dni nic nie widział i ani nie jadł, ani nie pił. W Damaszku znajdował się pewien uczeń, imieniem Ananiasz. "Ananiaszu!" - przemówił do niego Pan w widzeniu. A on odrzekł: "Jestem, Panie". A Pan do niego: "Idź na ulicę Prosta i zapytaj w domu Judy o Szawła z Tarsu, bo właśnie się modli". (I ujrzał w widzeniu, jak człowiek imieniem Ananiasz wszedł i położył na nim ręce, aby przejrzeć)." (Dz 9,1-12).

W tym miejscu możemy sobie uzmysłowić, dlaczego chrześcijanie bali się Szawła. Ananiasz odpowiedział: ""Panie (...) słyszałem z wielu stron, jak dużo złego wyrządził ten człowiek świętym Twoim w Jerozolimie. I ma on także władzę od arcykapłanów więzić tutaj wszystkich, którzy wzywają Twego imienia". "Idź - odpowiedział mu Pan - bo wybrałem sobie tego człowieka za narzędzie. On zanieś imię moje do pogan i królów, i do synów Izraela. I pokażę mu, jak wiele będzie musiał wycierpieć dla mego imienia". Wtedy Ananiasz poszedł. Wszedł do domu, położył na nim ręce i został napełniony Duchem Świętym". Natychmiast jakby łuski spadły z jego oczu i odzyskał wzrok, i został ochrzczony. A gdy go

nakarmiono, odzyskał siły" (Dz 9,13-19). Szaweł powiedział: "Czyż nie widziałem Jezusa, Pana naszego?" (1 Kor 9,1). Porównywał swoje spotkanie z Chrystusem ze spotkaniami, które mieli Apostołowie. "W końcu, już po wszystkich, ukazał się także i mnie" (1 Kor 15,8).

Szaweł nie tylko widział Jezusa, lecz widział Go w nieodparty sposób. Głosił Ewangelię nie z wyboru, lecz z konieczności. "Nie jest dla mnie powodem do chluby to, że głoszę Ewangelię. Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku" (1 Kor 9,16).

Zauważcie, że spotkanie Szawła z Jezusem i wynikłe z niego nawrócenie były nagłe i niespodziewane: "nagle około południa otoczyła mnie wielka jasność z nieba" (Dz 22,6). Szaweł nie miał pojęcia, kim mogła być owa niebiańska postać. Oświadczenie, że jest Jezusem z Nazaretu, przyprawiło go o drżenie i niepomiernie zdziwiło.

Może nie znamy wszystkich szczegółów, chronologii lub psychologii tego, co przytrafiło się Szawłowi w drodze do Damaszku, wiemy jednak, że wpłynęło w sposób radykalny na wszystkie sfery jego życia.

Po pierwsze, drastycznej przemianie uległ charakter Szawła. Encyclopaedia Britannica opisuje go przed nawróceniem jako nietolerancyjnego, zagorzałego, opanowanego manią prześladowania religijnego fanatyka - pełnego pychy i gwałtownego. Po nawróceniu przedstawia się go jako cierpliwego, dobrego, wytrwałego i pełnego poświęcenia [Tamże, s. 473.]. Kenneth Scott Latourette mówi: "To, co zintegrowało życie Pawła i wyrwało ten niemal neurotyczny charakter z trwałego mroku, było głębokim i rewolucyjnym doświadczeniem religijnym" [Kenneth Scott Latourette, A History of Christianity, Harper & Row, New York 1953, s. 76.].

Po drugie, przemianie uległo nastawienie Szawła do naśladowców Jezusa. "Jakiś czas spędził z uczniami w Damaszku" (Dz 9,20). A gdy Szaweł udał się do Apostołów, podali mu "prawicę na znak przyjaźni".

Po trzecie, przemianie uległo myślenie Szawła. Mimo iż nadal kochał swoje żydowskie dziedzictwo, z zacieklego wroga zmienił się w oddanego głosiciela wiary chrześcijańskiej, "i zaraz zaczął głosić w synagogach, że Jezus jest Synem

Bożym" (Dz 9,20). Zmieniły się intelektualne przekonania Szawła. Jego doświadczenie zmusiło go do przyznania, że Jezus jest Mesjaszem, co kłóciło się z mesjanistycznymi wyobrażeniami faryzeuszów. Nowe zrozumienie Chrystusa oznaczało zupełną rewolucję w jego sposobie myślenia [W.J. Sparrow-Simpson, *The Resurrection and the Christian Faith*, Zondervan Publishing House, Grand Rapids 1968, s. 185-186.]. Jacques Dupont zauważa, że po tym, jak Szaweł "z mocą zaprzeczał, jakoby ukrzyżowany człowiek mógł być Mesjaszem, przyznał wreszcie, że Jezus rzeczywiście jest Mesjaszem, i w rezultacie dokonał przewartościowania swoich dotychczasowych wyobrażeń mesjanistycznych" [Jacques Dupont, *The Conversion of Paul...*, op. cit., s. 76.].

Mógł też teraz zrozumieć, że śmierć Chrystusa na krzyżu, która wydawała się przekleństwem Boga i żalosnym zakończeniem życia, była w rzeczywistości pojednaniem świata z Bogiem, poprzez Chrystusa. Paweł wreszcie zrozumiał, że ukrzyżowany Chrystus stał się przekleństwem za ludzi (por. Ga 3,13) i że Bóg "dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu" (2 Kor 5,21).

Zamiast porażką, śmierć Chrystusa okazała się wielkim zwycięstwem, uwieńczonym zmartwychwstaniem. Krzyż nie był już "przeszkodą", lecz istotą mesjańskiego odkupienia win przez Boga. Nauczanie misjonarskie Pawła można podsumować następująco: "wyjaśniał i nauczał: "Mesjasz musiał cierpieć i zmartwychwstać. Jezus, którego wam głoszę, jest tym Mesjaszem"" (Dz 17,3).

Po czwarte, przemianie uległa misja Szawła. Z wroga pogan stał się ich misjonarzem. Z gorliwego żyda stał się ewangelistą wśród pogan. Jako żyd i faryzeusz patrzył z góry na pogardzanych "gojów", niczym na kogoś gorszego od przedstawicieli ludu wybranego przez Boga. Doświadczenie Damaszku zmieniło go w oddanego sprawie apostoła, a misją jego życia stała się pomoc poganom. Paweł zobaczył w Chrystusie, który mu się objawił, Zbawcę wszystkich ludzi. Przeszedł transformację z ortodoksyjnego faryzeusza, którego misją była ochrona judaizmu, w propagatora nowej radykalnej sekty, przeciw której tak gwałtownie występował. Dokonała się w nim taka przemiana, że "Wszyscy, którzy go słyszeli, mówili zdumieni: "Czy to nie ten sam, który w Jerozolimie

prześladował wyznawców tego imienia i przybył tu po to, aby ich uwięzić i zaprowadzić do arcykapłana?" (Dz 9,21).

Historyk Philip Schaff stwierdza: "Nawrócenie Pawła nie tylko wytycza punkt zwrotny w jego historii osobistej, lecz także rozpoczyna ważny etap w historii Kościoła apostołskiego, a w konsekwencji także w historii ludzkości. Było to najbardziej owocne zdarzenie od cudu Zesłania Ducha Świętego i zapewniło chrześcijaństwu uniwersalne zwycięstwo" [Philip Schaff, *History of the Christian Church*, t. I. *Apostolic Christianity, A.D. 1-100*, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1910, s. 296.].

Podczas lunchu na Uniwersytecie w Houston siedziałem obok pewnego studenta. Mówiąc o chrześcijaństwie stwierdził on, że nie ma żadnego historycznego dowodu na istnienie Chrystusa. Robił magisterium z historii i zauważyłem, że jedną z jego książek był podręcznik historii Rzymu. Przyznał, że znajduje się tam rozdział dotyczący apostoła Pawła i chrześcijaństwa. Po przeczytaniu tego rozdziału zainteresował się, że część poświęconą Pawłowi rozpoczęto od opisu życia Szawła z Tarsu, a zakończono na opisie życia

apostola Pawła. W podsumowaniu zrobiono uwagę, że to, co spowodowało taką zmianę, nie jest całkowicie wyjaśnione. Po moim odwołaniu się do Dziejów Apostolskich i nawiązaniu do pojawienia się zmartwychwstałego Chrystusa przed Szawłem student ten doszedł do przekonania, że jest to najbardziej logiczne wytłumaczenie nawrócenia Szawła. Później także ów młody człowiek zaufał Chrystusowi jako swemu Zbawcy.

Elias Andrews komentuje: "Wielu odkryło w radykalnej przemianie tego "faryzeusza faryzeuszów" najbardziej przekonujący materiał dowodowy na prawdziwość i moc religii, na którą się nawrócił, a także na najwyższą wartość i pozycję osoby Chrystusa" [The Encyclopaedia Britannica, t. 17, s. 469.]. Archibald MacBride, profesor na Uniwersytecie w Aberdeen, pisze o Pawle: "Przy Jego osiągnięciach (...) nikną osiągnięcia Aleksandra Wielkiego i Napoleona" [Chambers's Encyclopedia, Pergamon Press, London 1966, t. 10, s. 516.]. Klemens [jeden z ojców Kościoła; żył na przełomie II i III w. - przyp. red.] mówi, że Paweł "nosił łańcuchy siedem razy; głosił Ewangelię na Wschodzie i Zachodzie; dotarł do najdalszych rubieży Zachodu; i zginął śmiercią

męczennika z wyroku władców" [Philip Schaff, History of the Apostolic Church, Charles Scribner, New York 1857, s. 340.].

Paweł wielokrotnie powtarzał, że żywy, powstały z martwych Jezus odmienił jego życie. Był tak pewny zmartwychwstania Chrystusa, że również i on swoje przekonanie udokumentował męczeńską śmiercią.

Dwóch profesorów z Oksfordu, Gilbert West i lord Lyttleton, postanowiło kiedyś obalić podstawy wiary chrześcijańskiej. West zamierzał wykazać, że zmartwychwstanie było oszustwem, Lyttleton natomiast miał udowodnić, że Szaweł z Tarsu nigdy nie przeszedł na chrześcijaństwo. Obaj panowie zgodnie doszli jednak do przeciwnych wniosków i stali się żarliwymi naśladowcami Jezusa. Lord Lyttleton pisze: "Samo nawrócenie i apostołstwo św. Pawła, rozpatrzone należycie, jest już wystarczającym dowodem na to, że chrześcijaństwo jest Boskim Objawieniem" [George Lyttleton, The Conversion of St. Paul, American Tract Society, New York 1929, s. 467.]. Wnioskuje, że jeśli dwadzieścia pięć lat cierpień Pawła i jego służby Chrystusowi było rzeczywistością, w takim razie jego nawrócenie



było prawdziwe, bowiem wszystko, co uczynił, rozpoczęło się od tamtej nagłej przemiany. Jeśli natomiast jego nawrócenie było prawdziwe, to znaczy że Jezus Chrystus zmartwychwstał, bowiem wszystko, co Paweł uczynił, i wszystko, kim się stał, było konsekwencją spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem.

### **Rozdział 8: O zmartwychwstaniu**

Pewien student uniwersytetu w Urugwaju zwrócił się do mnie mówiąc: "Profesorze McDowell, dlaczego nie może pan odrzucić chrześcijaństwa?". Odparłem na to: "Z prostego powodu. Nie jestem w stanie obalić pewnego wydarzenia historycznego, mianowicie zmartwychwstania Jezusa Chrystusa".

Spędziwszy ponad 700 godzin na studiowaniu tego tematu i wnikliwym badaniu jego podstaw, doszedłem do wniosku, że zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest albo jedną z najbardziej niegodziwych, występnych i wyrachowanych mistyfikacji, w którą uwierzyli ludzie, albo najważniejszym faktem w historii.

Pytanie: "Czy chrześcijaństwo ma rację bytu?" przenosi kwestię zmartwychwstania ze sfery rozważań filozoficznych w sferę badań historycznych. Czy chrześcijaństwo ma oparcie w

badaniach historycznych? Czy istnieje wystarczający materiał dowodowy uzasadniający wiarę w zmartwychwstanie?

Oto ważne fakty związane ze zmartwychwstaniem: Jezus z Nazaretu, żydowski prorok twierdzący, że jest Chrystusem, którego przyście przepowiadało żydowskie Pismo Święte, został aresztowany, skazany jako pospolity przestępca i ukrzyżowany. Trzy dni po Jego śmierci i pogrzebie kobiety, które odwiedziły grób, stwierdziły, że ciało zniknęło. Jego uczniowie głosili, że zmartwychwstał za sprawą Boga i że objawił im się wielokrotnie przed wniebowstąpieniem.

Była to podstawa, dzięki której chrześcijaństwo rozszerzyło się na całe Imperium Rzymskie i przez kolejne stulecia wywierało wielki wpływ.

Czy zmartwychwstanie rzeczywiście miało miejsce?

## **8.1 Pogrzeb Jezusa**

Ciało Jezusa, zgodnie z żydowskimi zwyczajami pogrzebowymi, zostało owinięte w płótno. Około 30 kg maści aromatycznych zostało umieszczonych pomiędzy zwojami płótna (por. J 19,39-40).

Po umieszczeniu ciała w skalnym grobowcu (por. Mt 27,60) jego wejście zamknięto ogromnym głazem (por. Mk 16,4), ważącym mniej więcej dwie tony, który zasunięto przy użyciu specjalnego systemu dźwigni.

Przed grobem ustawiono rzymską straż składającą się ze zdyscyplinowanych, wyszkolonych w surowej dyscyplinie żołnierzy. Strach przed karą "powodował, że pieczołowicie wypełniali swój obowiązek, zwłaszcza podczas wart nocnych" [George Currie, *The Military Discipline of the Roman from the Founding of the City to the Close of the Republic*, streszczenie pracy opublikowane pod auspicjami Graduate Council of Indiana University, 1928, s. 41-43.]. Wejście do grobu było przez dowódcę warty zaplombowane rzymską pieczęcią, znakiem własności potężnego Imperium [A.T. Robertson, *Word Pictures in the New Testament*, R.R. Smith, Inc., New York 1931, s. 239.]. W ten sposób zapobiegano aktom wandalizmu. Ten, kto spróbowałby przesunąć głaz, złamałby pieczęć i tym samym naraziłby się na gniew rzymskiego prawa.

Lecz trzeciego dnia grób był jednak pusty.

## 8.2 Pusty grób

Zwolennicy Jezusa mówili, że zmartwychwstał. Relacjonowali, że ukazywał się im przez czterdzieści dni i dał im wiele dowodów, że żyje. (Dz 1,3) Apostoł Paweł powiedział, że Jezusa widziało ponad pięciuset Jego zwolenników, z których większość jeszcze żyła i mogła potwierdzić te słowa (por. 1 Kor 15,3-8).

A.M. Ramsey pisze: "Wierzę w zmartwychwstanie częściowo dlatego, że wiele faktów byłoby bez niego niewytłumaczalnych" [Arthur Michael Ramsey, *God, Christ and the World*, SCM Press, London 1969, s. 78-80.]. Sprawa pustego grobu "była zbyt głośna, żeby można było jej zaprzeczyć". Paul Althaus stwierdza, że zmartwychwstanie "nie obroniłoby się w Jerozolimie przez jeden dzień, nawet przez godzinę, gdyby wszystkie zainteresowane strony nie uznały opustoszenia grobu za fakt" [Paul Althaus, *Die Wahrheit des kirchlichen Osterglaubens*, C. Bertelsmann, Göttersloh 1941, s. 22, 25nn.].

Paul L. Maier wnioskuje: "Jeśli rozważnie i uczciwie rozpatrzymy cały materiał dowodowy, słusznym będzie według kanonów badań

historycznych, stwierdzenie, że grób, do którego złożono ciało Jezusa, był rzeczywiście pusty rankiem po dniu szabat. I do tej pory nie odkryto w źródłach literackich, epigraficznych lub archeologicznych nawet strzępka dowodu, który by obalił prawdziwość tego twierdzenia" ["Independent", Press-Telegram, 1973, 21 kwietnia, s. A-10.].

Jak można wytłumaczyć fakt, że grób był pusty? Czy kryje się za tym jakaś przyczyna naturalna?

Opierając się na przytłaczającym materiale dowodów historycznych, chrześcijanie wierzą, że Jezus Chrystus cieleśnie zmartwychwstał w czasie i przestrzeni za sprawą nadprzyrodzonej mocy Boga. Trudności z uwierzeniem mogą być duże, lecz problemy związane z trwaniem w niewierze są jeszcze większe.

Znacząca jest sytuacja przy grobie po zmartwychwstaniu. Rzymska pieczęć została złamana, co dla tego, kto to zrobił, oznaczało automatycznie ukrzyżowanie głową do dołu. Głaz odsunięto nie tylko od wejścia, lecz od całego grobowca, jak gdyby ktoś go podniósł i przeniósł dalej [Josh McDowell, Evidence That Demands a Verdict, Campus Crusade for Christ International,

San Bernardino, California, 1973, s. 231.].  
Wartownicy zbiegli. Justynian w swoich Digestach (49.16) zestawia listę osiemnastu wykroczeń, za które wartownicy byli skazywani na śmierć. W ich skład wchodziły między innymi zaśniecie i opuszczenie stanowiska.

Nadeszły kobiety i zastały pusty grobowiec; przestraszyły się i wróciły powiedzieć o tym mężczyznom. Piotr i Jan pobiegli do grobu. Jan dotarł tam pierwszy, ale nie wszedł do środka. Zajrzał tam tylko i zobaczył płótna pogrzebowe, zdeformowane trochę, lecz puste. Ciało Chrystusa przeszło przez nie do nowego istnienia. Spójrzmy prawdzie w oczy, taki widok uczyniłby również ciebie naprawdę wierzącym, przynajmniej na chwilę.

Wysuwane teorie tłumaczące zmartwychwstanie przyczynami naturalnymi są nieprzekonujące; właściwie nawet pomagają zdobyć pewność co do prawdziwości zmartwychwstania.

### **8.3 Nie ten grób?**

Teoria propagowana przez Kirsoppa Lake'a zakłada, że kobiety, które zawiadomiły o zaginięciu ciała, przez pomyłkę poszły do innego

grobu. Jeśli tak się stało, uczniowie, którzy poszli to sprawdzić, też musieli pójść do niewłaściwego grobu. Możemy być jednak pewni, że władze żydowskie, które postarały się o postawienie przy grobie rzymskiej warty, żeby zapobiec kradzieży ciała, nie pomyliły się co do lokalizacji grobu. Ani też rzymscy wartownicy, byli tam bowiem na miejscu.

Jeśli wchodziłaby w grę pomyłka, władze żydowskie szybko wydobyłyby ciało z odpowiedniego grobu, likwidując tym samym raz na zawsze wszelkie plotki o zmartwychwstaniu.

Inna próba wyjaśnienia sprawy głosi, że pojawienie się Jezusa po zmartwychwstaniu było iluzją lub halucynacją. Teoria ta, nie poparta żadnymi psychologicznymi regułami właściwymi zjawisku halucynacji, kłóci się z sytuacją historyczną oraz ze stanem psychicznym Apostołów.

Gdzie więc znajdowało się ciało w rzeczywistości i dlaczego nie zostało przedstawione przez władze publicznie?

### **8.4 Teoria omdlenia**

Według teorii omdlenia, spopularyzowanej przez Venturinię kilkaset lat temu i nadal

często cytowanej, Jezus nie umarł na krzyżu; jedynie zemdlął z wycieńczenia i utraty krwi. Wszyscy sądzili, że umarł, lecz potem przyszedł do siebie, a uczniowie myśleli, że zmartwychwstał.

David Friedrich Strauss, sceptyk, który sam nie wierzył w zmartwychwstanie, zadał śmiertelny cios wszelkim twierdzeniom, jakoby Jezus ocknął się jedynie ze stanu omdlenia: "Niemożliwe, by zakatowany człowiek, na wpół żywy wykradł się z tak doskonale strzeżonego własnego grobowca, a słaniając się na nogach wskutek utraty sił i choroby, wymagając leczenia, opatrzenia ran, wzmocnienia i troskliwej opieki, wciąż wreszcie cierpiący, mógł wywołać na uczniach wrażenie, że pokonał śmierć i że jest Księciem Życia, wrażenie, które stworzyło podwaliny ich przyszłej misji duszpasterskiej. Pojawienie się Go w takim stanie osłabiłoby tylko wrażenie, jakie wywarł na uczniach swoim życiem i śmiercią, w najlepszym wypadku mogłoby nadać im elegijny ton, w żadnym wypadku jednak nie zmieniłoby ich depresji i strachu w entuzjazm, nie wzbudziłoby radosnego uwielbienia" [David Frederick Strauss, *The Life of Jesus for the People*, Williams and Norgate, London 1879 (wyd. 2), t. 1, s. 412.].



## 8.5 Skradzione ciało?

Inna teoria utrzymuje, że uczniowie wykradli ciało Jezusa, kiedy strażnicy zasnęli (por. Mt 28,11-15). Załamanie i tchórzostwo uczniów są trudnym do zbitcia argumentem przeciw ich nagłej odwadze w stawianiu czoła doborowemu oddziałowi rzymskiej straży. Oni naprawdę nie byli w odpowiednim nastroju do takich rzeczy.

J.N.D. Anderson, dziekan wydziału prawa Uniwersytetu Londyńskiego, prezes departamentu prawa orientalnego w Szkole Studiów Orientalnych i Afrykańskich (School of Oriental and African Studies) oraz dyrektor Instytutu Zaawansowanych Studiów Prawniczych (Institut of Advanced Legal Studies) przy Uniwersytecie Londyńskim, tak oto komentuje twierdzenie, jakoby uczniowie wykradli ciało Chrystusa: "Kłóciłoby się to ze wszystkim, co wiemy o nich: z ich etyką, jakością ich życia, nieugiętością w cierpieniu i prześladowaniach. Nie wytłumaczyłoby to też dramatycznej przemiany z ludzi rozczarowanych i zniechęconych w świadków, których nie mogły uciszyć żadne przeciwności" [J.N.D. Anderson, *Christianity: The Witness of History*, copyright Tyndale Press, 1970.

Udostępnione przez InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois, s. 92.].

Teoria, jakoby władze żydowskie lub rzymskie przeniosły ciało Chrystusa, nie tłumaczy jego zniknięcia w sposób bardziej sensowny niż teoria o kradzieży dokonanej przez uczniów. Gdyby władze były w posiadaniu ciała lub wiedziały, gdzie się ono znajduje, dlaczego, gdy uczniowie głosili w Jerozolimie zmartwychwstanie Jezusa, nie wyjaśniły, że ciało zostało celowo zabrane?

Gdyby je miały, ujawniłyby, gdzie złożono ciało. Dlaczego nie wydobyto zwłok i nie przewieziono ich na wozie przez centrum Jerozolimy? Takie działania na pewno doprowadziłyby chrześcijaństwo do zguby.

Dr John Warwick Montgomery komentuje: "To przekracza wszelkie granice prawdopodobieństwa, aby pierwsi chrześcijanie mogli sfabrykować podobną bajkę, po czym głosić ją jako prawdę wśród tych, którzy z łatwością mogliby ją zdyskredytować przedstawiając ciało Jezusa" [John Warwick Montgomery, *History and Christianity*, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois, 1972, s. 78.].

## **8.6 Dowody zmartwychwstania**

Profesor Thomas Arnold, przez czternaście lat dyrektor Rugby [znana szkoła dla chłopców w mieście o tej samej nazwie, założona w 1567 r. - przyp. red.], autor słynnej, trzytomowej pracy *History of Rome (Historia Rzymu)*, mianowany kierownikiem katedry historii nowożytnej w Oksfordzie, który doskonale znał wartość dowodu w ustalaniu faktów historycznych, powiedział: "Przez wiele lat studiowałem historię różnych czasów. Badałem i ważyłem dowody tych, którzy o nich pisali. Nie znam żadnego faktu w historii ludzkości, który w rozumieniu rzetelnego badacza byłby poparty lepszymi i pełniejszymi dowodami jakiegokolwiek rodzaju niż ów wielki znak dany nam przez Boga, że Chrystus umarł i powstał z martwych" [Thomas Arnold, *Christian Life - Its Hopes, Its Fears, and Its Close*, T. Fellows, London 1859 (wyd. 6), s. 324.].

Angielski uczoney Brooke Foss Westcott powiedział: "Po zebraniu wszystkich dowodów nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że nie ma w historii wydarzenia, które byłoby lepiej czy obficiej udowodnione niż zmartwychwstanie Chrystusa. Jedynie dawne przypuszczenie, że zmartwychwstanie było fałszem, mogło podsunać

myśl, jakoby nie istniały dowody na jego poparcie" [Paul E. Little, Know Why You Believe, Scripture Press Publications, Inc., Wheaton 1967, s. 70.].

Dr Simon Greenleaf był jednym z najwybitniejszych umysłów prawniczych w Ameryce. Zasłynął jako profesor prawa na Uniwersytecie im. Harvarda, który przejął profesurę po sędzi Josephie Storym. H.W.H. Knotts pisze o nim w swoim Dictionary of American Biography (Biografie znanych Amerykanów): "Staraniom Story'ego i Greenleafa Harvardzka Szkoła Prawa zawdzięcza swoją obecną pozycję wśród najświetniejszych szkół prawniczych w Stanach Zjednoczonych". Profesor Greenleaf napisał książkę, w której zbadał prawną wartość świadectw Apostołów dotyczących zmartwychwstania Chrystusa. Zauważył, że niemożliwe jest, aby Apostołowie "mogli wytrwać potwierdzając prawdę, którą głosili, gdyby Jezus rzeczywiście nie zmartwychwstał i gdyby oni nie znali tego faktu z taką pewnością, z jaką znali każdy inny" [Simon Greenleaf, An Examination of the Testimony of the Four Evangelists by the Rules of Evidence Administered in the Courts of Justice, Baker Book House, Grand Rapids 1965,

reprint wydania z 1874, s. 29.]. Greenleaf konkluduje, że zmartwychwstanie Chrystusa jest jednym z najlepiej udowodnionych wydarzeń w historii według zasad stosowanych w sądach w stosunku do procesowego materiału dowodowego.

Inny prawnik, Frank Morison, zamierzał podważyć świadectwo o zmartwychwstaniu. Uważał, że życie Chrystusa było jednym z najpiękniejszych w dziejach ludzkości, jednak jeśli chodzi o zmartwychwstanie sądził, że jest to mit, który ktoś dołączył do historii Jezusa. Planował napisać sprawozdanie z ostatnich kilku dni życia Jezusa. Oczywiście, miał zamiar zignorować zmartwychwstanie. Uważał, że inteligentne i racjonalne podejście do Jezusa całkowicie usprawiedliwia pominięcie tego wydarzenia. Zbadawszy jednak fakty z wykorzystaniem swego prawniczego doświadczenia i praktyki, musiał zmienić zdanie. Napisał w końcu bestseller *Who Moved the Stone? (Kto poruszył głaz?)* [Frank Morison, *Who Moved the Stone?*, Faber and Faber, London 1930.]. Pierwszy rozdział ma tytuł "Książka, której nie chciałem napisać", pozostałe rozdziały natomiast zdecydowanie zajmują się dowodami na zmartwychwstanie Chrystusa.

George Eldon Ladd wnioskuje: "Jedynym racjonalnym wytłumaczeniem tych historycznych faktów jest to, że Bóg ożywił Jezusa w Jego człowieczej postaci" [George Eldon Ladd, I Believe in the Resurrection of Jesus, William B. Eerdmans Publishing Co., Grand Rapids 1975, s. 141.]. Osoba wierząca w Jezusa Chrystusa dzisiaj może mieć całkowitą pewność, tak jak pierwsi chrześcijanie, że jej wiara jest oparta nie na legendzie czy micie, lecz na rzetelnym fakcie historycznym zmartwychwstania Jezusa i opuszczenia przez Niego grobu.

Co jednak najważniejsze, wierzący może osobiście doświadczyć potęgi zmartwychwstałego Chrystusa we własnym życiu. Przede wszystkim może mieć pewność, że jego grzechy zostały odkupione (por. 1 Kor 15,3). Po drugie, może być pewny życia wiecznego i własnego zmartwychwstania (por. 1 Kor 15,19-26). Po trzecie, może zostać wyzwolony od pustki i beznadziejności życia i przemieniony w nowe stworzenie w Jezusie Chrystusie (por. J 10,10; 2 Kor 5,17).

Jaka jest twoja opinia na ten temat? Co sądzisz o pustym grobie?

Po zbadaniu dowodów z perspektywy prawnika Lord Darling, były sędzia najwyższy Anglii, stwierdził, iż "istnieje taka mnogość dowodów, pozytywnych i negatywnych, rzeczowych i pośrednich, że żaden rozumny sąd na świecie nie uznałby historii o zmartwychwstaniu za fałszywą" [Michael Green, *Man Alive!*, InterVarsity Press, Downers Grove, Illinois 1968, s. 54.].

## **Rozdział 9: Niech się ujawni prawdziwy Mesjasz**

Jezus mógł na wiele sposobów udowodnić, że jest Mesjaszem, Synem Bożym. W tym rozdziale chcę zająć się dowodem często pomijanym, choć jednym z najważniejszych: spełnieniem się proroctw w Jego życiu.

Jezus wielokrotnie odwoływał się do proroctw Starego Testamentu uzasadniając swoje prawo do tytułu Mesjasza. W Liście do Galatów jest napisane: "Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem" (Ga 4,4). Jest to jedno z odniesień do proroctw, które spełniły się w osobie Jezusa Chrystusa. "I zaczynając od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co we wszystkich Pismach odnosiło się do Niego" (Łk 24,27). Jezus rzekł: "To właśnie znaczyły słowa,

które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach" (Łk 24,44). Powiedział: "Gdybyście jednak uwierzyli Mojżeszowi, to byście i Mnie uwierzyli. O Mnie bowiem on pisał" (J 5,46). Powiedział: "Abraham, ojciec wasz, rozradował się z tego, że ujrzał mój dzień" (J 8,56).

Apostołowie, autorzy Nowego Testamentu stale odwoływali się do spełnionych prorocत्व, aby udowodnić głoszoną prawdę, że Jezus jest Synem Bożym, Zbawicielem, Mesjaszem. "A Bóg w ten sposób spełnił to, co zapowiedział przez usta wszystkich proroków, że Jego Mesjasz będzie cierpiał" (Dz 3,18). "Paweł według swego zwyczaju wszedł do nich i przez trzy szabaty rozprawiał z nimi. Na podstawie Pisma [tzn. Starego Testamentu] wyjaśniał i nauczał: "Mesjasz musiał cierpieć i zmartwychwstać. Jezus, którego wam głoszę, jest tym Mesjaszem" (Dz 17,2-3). "Przekazałem wam na początku to, co przejąłem: że Chrystus umarł - zgodnie z Pismem - za nasze grzechy, że został pogrzebany, że zmartwychwstał trzeciego dnia, zgodnie z Pismem" (1 Kor 15,3-4).



W Starym Testamencie znajdujemy 60 głównych mesjanicznych prorocत्व i około 270 wątków, które spełniają się w jednej osobie Jezusa Chrystusa. Przydałoby się teraz spojrzeć na wszystkie te zapowiedzi, których podmiotem jest Chrystus. Prawdopodobnie nigdy nie zdawaliście sobie sprawy, jak ważne są szczegóły dotyczące waszych nazwisk, imion i adresów, a jednak szczegóły te odróżniają was od ponad pięciu miliardów innych ludzi, którzy zamieszkują naszą planetę.

### **9.1 "Adres" w historii**

Z jeszcze większą troską o szczegóły Bóg określił "adres" w historii, aby odróżnić swojego Syna, Mesjasza, Zbawcę ludzkości od każdej innej osoby żyjącej w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Sprecyzowanie tego "adresu" znajduje się w Starym Testamencie, dokumencie pisanym w ciągu tysiąca lat i zawierającym ponad 300 nawiązań do Jego przyjścia. Zgodnie z rachunkiem prawdopodobieństwa szanse spełnienia tylko czterdziestu ośmiu tych prorocत्व w jednej osobie wyrażają się stosunkiem 1:1017.

Zadanie dopasowania Bożego "adresu" do jednej osoby komplikuje jeszcze fakt, że wszystkie

proroctwa dotyczące Mesjasza powstały co najmniej 400 lat przed czasem Jego nadejścia. Niektórzy mogliby mieć odmienne zdanie i powiedzieć, że proroctwa te spisane zostały po śmierci Chrystusa i tak sfabrykowane, żeby pasowały do Jego życia. Brzmi to prawdopodobnie aż do momentu, gdy zdacie sobie sprawę, że Septuaginta, grecki przekład hebrajskiego Starego Testamentu, powstała około 150-200 r. przed Chr. Greckie tłumaczenie wskazuje, że między spisaniem proroctw a ich spełnieniem w Chrystusie była co najmniej dwustuletnia przerwa.

Niewątpliwie "adres" określony przez Boga mógł odnosić się tylko do jednej osoby w historii - Mesjasza. Około czterdziestu mężczyzn twierdziło w różnym czasie, że są żydowskimi Mesjaszami. Jednak tylko jeden - Jezus Chrystus - odwołał się do spełnionych proroctw, i tylko On potrafił dowieść swoich praw do tego tytułu.

Przedstawmy niektóre z tych szczegółów. Jakież to wydarzenia miały poprzedzić pojawienie się Syna Bożego, a później mu towarzyszyć?

Najpierw musimy wrócić do Księgi Rodzaju. Tutaj czytamy pierwsze mesjanistyczne proroctwo.

W całym Piśmie Świętym jest tylko jeden człowiek "potomek niewiasty" (por. Rdz 3,15) - wszyscy inni zrodzeni są, jak mówi to Biblia, z nasienia mężczyzny. Ten przyjdzie na świat i zniszczy dzieła Szatana ("zmiążdży mu głowę").

W Księdze Rodzaju Bóg dalej konkretyzuje "adres". Noe miał trzech synów: Sema, Jafeta i Chama. Wszystkie dzisiejsze narody świata mają w nich swój początek. Jednak Bóg, zgodnie z wykazem potomków Noego (por. rozdziały 10 i 11 Księgi Rodzaju), skutecznie wyeliminował dwóch z nich z linii mesjańskiej. Mesjasz miał wyjść z rodu Sema.

Po roku 2000 przed Chr. Bóg kazał wyjść Abramowi z Charanu. Wobec niego stał się jeszcze bardziej konkretny, dając do zrozumienia, że Mesjasz będzie jednym z jego potomków. Ludy całej ziemi otrzymają błogosławieństwo poprzez Abrama (por. Rdz 12). Abraham [takie imię otrzymał Abram od Boga na znak przymierza (por. Rdz 17,5) - przyp. red.] spłodził dwóch synów, Izmaela i Izaaka [byli to dwaj najstarsi synowie; po śmierci Sary Abraham ożenił się powtórnie i miał jeszcze sześciu synów (por. Rdz 25,1-2) - przyp. red.]; wielu potomków Abrahama zostało

wyeliminowanych, gdy Bóg wybrał jego drugiego syna, Izaaka (por. Rdz 17; 21).

Izaak miał dwóch synów, Ezawa i Jakuba; Bóg wybrał linię Jakuba (por. Rdz 28; 35,10-12; Lb 24,17). Jakub miał dwunastu synów, z których powstało dwanaście plemion Izraela. Wtedy Bóg wyróżnił plemię Judy eliminując tym samym pozostałe plemiona izraelskie. A ze wszystkich linii w plemienu Judy Boski wybór padł na linię Jessego (por. Iz 11,1-5). Można zauważyć, jak zacieśnia się krąg prawdopodobieństwa.

Jesse miał ośmioro dzieci. Bóg wyeliminował siedem spośród ośmiu linii potomstwa Jessego (por. 1 Sm 16). Dowiadujemy się, że Syn Boży będzie nie tylko potomkiem niewiasty, z linii Sema, rasy żydowskiej, linii Izaaka, linii Jakuba, plemienia Judy, lecz także z domu Dawida (por. 2 Sm 7,12-16; Jr 23,5).

Proroctwo pochodzące z 1012 roku przed Chr. przepowiada (por. Ps 22,17), że Jego ręce i stopy będą przebite (tzn. będzie ukrzyżowany). Opis ten powstał 800 lat przed wprowadzeniem przez Rzymian kary ukrzyżowania.

Księga Izajasza dodaje, że będzie On zrodzony z dziewicy (por. Iz 7,14): naturalne narodziny

będące rezultatem cudownego poczęcia, co leży poza ludzkimi możliwościami planowania i kontroli. Kilka prorocत्व zapisanych w Księdze Izajasza i Księdze Psalmów opisuje sytuację społeczną i reakcję, z jaką Syn Boży się spotka: Jego własny lud, Żydzi, odrzuci Go, a wierzyć w Niego będą poganie (por. Iz 8,14; 49,6; 50,6; 52; 53; 60,3; Ps 22,7-8; 118,22). Będzie miał Swego zwiastuna (por. Iz 40,3; Ml 3,1), głos na pustkowiu, tego, który przygotowuje drogę Panu - Jana Chrzciciela.

## **9.2 Trzydzieści sztuk srebra**

Zauważcie też siedem proroczych wątków, które uzupełniają opis o dalsze szczegóły. Bóg wskazuje, że Mesjasz: będzie zdradzony, przez przyjaciela, za trzydzieści sztuk, srebra i że będzie ono rzucone na podłogę, w świątyni i wykorzystane do kupna pola garncarza (por. Ps 41,10; Za 11,12-13; Jr 18,2-6; 19,11; 32,6-15; Mt 27,3-10).

W Księdze Micheasza napisano, że Bóg wyeliminował wszystkie miasta świata wybierając jako miejsce urodzin Mesjasza Betlejem, o populacji nie większej niż tysiąc mieszkańców (por. Mi 5,1).

Następnie poprzez serię proroctw Bóg ustalił następstwo wydarzeń towarzyszących przyjsciu Jego Syna. Na przykład Księga Malachiasza i cztery inne fragmenty Starego Testamentu zapowiadają, że w okresie przyjscia Mesjasza będzie istniała jeszcze świątynia w Jerozolimie (por. Ml 3,1; Ps 118,26; Dn 9,26; Za 11,13; Ag 2,7-9). Ma to ogromne znaczenie, gdy zdamy sobie sprawę, że świątynia została zniszczona w 70 roku po Chr. i od tamtej pory nie została odbudowana.

Precyzyjna linia genealogiczna; miejsce, czas i sposób narodzin; reakcje ludzi, zdrada; sposób śmierci. To tylko niewielka część spośród setek szczegółów, które tworzą "adres" identyfikujący Syna Bożego, Mesjasza, Zbawiciela świata.

### **9.3 Sprzeciw: spełnienie proroctw było przypadkowe**

"Ależ można by odnaleźć spełnienie tych proroctw w osobach Kennedy'ego, Kinga, Nassera itd." - odpowie krytyk.

Owszem, można stwierdzić, że jedno lub dwa proroctwa sprawdziły się w stosunku do innych ludzi, lecz nie wszystkie 60 głównych proroctw i 270 wątków. Jeśli znajdziecie taką osobę, oprócz Jezusa, żywą lub martwą, która spełniałaby

jedynie połowę prorocstw dotyczących Mesjasza, które podane są w *Messiah in Both Testaments* (Mesjasz w obu Testamentach) Freda Johna Meldaua, Christian Victory Publishing Company w Denver jest gotowa wypłacić wam nagrodę w wysokości 1000 dolarów.

H. Harold Hartzler z American Scientific Affiliation, w przedmowie do książki Petera W. Stonera i Roberta C. Newmana [Peter W. Stoner i Robert C. Newman, *Science Speaks*, Moody Press, Chicago 1976.] pisze: "Rękopis *Science Speaks* (Nauka mówi) został dokładnie przeanalizowany przez komitet American Scientific Affiliation oraz jej Radę Wykonawczą i został uznany za wiarygodny i solidny pod względem przedstawionego materiału naukowego. Zawarta w nim analiza matematyczna oparta jest na rachunku prawdopodobieństwa, którego zastosowanie jest w pełni uzasadnione, a profesor Stoner zrobił to we właściwy i przekonujący sposób".

Poniższe liczby są zaczerpnięte z tej książki, aby pokazać, że rachunek prawdopodobieństwa wyklucza w tym przypadku zbieg okoliczności. Stoner twierdzi, że po zastosowaniu współczesnej

wiedzy na temat prawdopodobieństwa w odniesieniu tylko do ośmiu prorocत्व "okazuje się, iż szansa, aby ktoś z żyjących do tej pory ludzi spełnił wszystkie osiem prorocत्व, jest jak 1:10<sup>17</sup>". To byłoby 1:100 000 000 000 000 000. Aby pomóc nam wyobrazić sobie ogrom tej liczby, Stoner ilustruje ją następująco: "Przypuśćmy, że bierzemy 1017 srebrnych dolarówek i kładziemy je na ziemi w stanie Teksas [Powierzchnia Teksasu jest ponad dwa razy większa od powierzchni Polski - przyp. red.]. Przykryłyby one cały stan warstwą o grubości ponad 60 cm. Teraz zaznaczcie jedną z tych monet i wymieszajcie całą tę masę na obszarze całego stanu. Zawiążcie komuś oczy i powiedzcie, że może poruszać się tak daleko jak chce, lecz musi podnieść jedną srebrną dolarówkę, właśnie tę jedyną. Jakie jest prawdopodobieństwo wybrania zaznaczonej monety? Takie samo jak spełnienie się wszystkich ośmiu prorocत्व w odniesieniu do jednego człowieka od czasów ich spisania do dnia dzisiejszego. (...)

Prorocтва te albo zostały zainspirowane przez Boga, albo prorocy spisali je według własnego uznania. W tym drugim wypadku mieli oni tylko jedną szansę na 1017, że spełnią się one w jednym



człowieku, wszystkie jednak spełniły się w określonym czasie i miejscu w osobie Chrystusa.

Oznacza to, że samo spełnienie się na raz tylko tych ośmiu prorocत्व dowodzi, iż powstały one z natchnienia Boga z wyrazistością tak wielką, że matematycznie brakuje jej tylko jednej szansy na 1017, by była absolutna" [Tamże, s. 106-112.].

#### **9.4 Inny zarzut**

Innym zgłaszany zarzutem jest to, że Jezus z premedytacją starał się spełnić żydowskie prorocत्व. Wydaje się on rozsądny do momentu, kiedy zdamy sobie sprawę, że wiele szczegółów dotyczących nadejścia Mesjasza znajdowało się poza ludzką kontrolą. Na przykład miejsce urodzin. Czy wyobrażacie sobie Jezusa w łonie Marii, gdy jada na osiołku: "Mamo, jeszcze nie tutaj...". Gdy Herod spytał arcykapłanów i uczonych w Piśmie, gdzie ma się urodzić Chrystus, odrzekli: "W Betlejem judzkim, bo tak napisał prorok" (Mt 2,5). Czas przyjścia. Sposób, w jaki się narodził. Zdrada Judasza i cena zdrady. Sposób, w jaki umarł. Reakcje ludzi, wyśmiewanie i opluwanie, gapienie się. Rzucanie kośćmi do gry o Jego ubranie. Niepodarcie Jego okrycia. Itd. Połowa prorocत्व leżała poza zasięgiem Jego

możliwych do zaplanowania działań. Nie mógł sprawić, że zrodzi się tylko z kobiety, w rodzie Sema, w linii potomków Abrahama itd. Nic dziwnego, że Jezus i Apostołowie odwoływali się do spełnionych prorocत्व, chcąc udowodnić Jego prawo do tytułu Mesjasza.

Dlaczego Bóg tak bardzo się trudził? Sądzę, że chciał, aby Jezus posiadał wszelkie potrzebne Mu listy uwierzytelniające, gdy przyjdzie na świat. Jednak najwspanialszą rzeczą dotyczącą Jezusa jest to, że potrafi On odmienić ludzkie życie. Tylko On udowodnił prawdziwość setek prorocत्व Starego Testamentu opisujących Jego przyjęcie. Tylko On jest w stanie spełnić najwspanialsze prorocत्व dla tych, którzy je przyjmą - obietnicę nowego życia: "I dam wam serce nowe i ducha nowego tchnę do waszego wnętrza" (Ez 36,26). "Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To, co dawne, minęło, a oto "wszystko" stało się nowe" (2 Kor 5,17).

### **Rozdział 10: Czy jest jakaś inna droga?**

Niedawno na Uniwersytecie Stanowym w Teksasie podszedł do mnie pewien student i zapytał: "Dlaczego uważasz, że Jezus jest jedyną drogą prowadzącą do Boga?". Pokazałem mu po

pierwsze, że Jezus sam uważał się za jedyną drogę do Boga, że wiarygodne świadectwa Pisma Świętego i Apostołów to potwierdzają oraz że posiadamy wystarczająco wiele dowodów, które uzasadniają naszą wiarę w Jezusa jako Zbawiciela i Pana. Zadał mi jednak pytanie: "Dlaczego Jezus? Czy nie ma innego sposobu na związanie się z Bogiem? A co z Budda, Mahometem? Czy ktoś nie może po prostu uczciwie żyć zgodnie z własnym sumieniem? Jeśli Bóg jest Bogiem miłującym, czyż nie zaakceptuje wszystkich ludzi takimi, jacy są?".

Pewien businessman powiedział mi: "Bez wątpienia udowodnił mi pan, że Jezus Chrystus jest Synem Bozym. Czy są jednak jakieś inne drogi, oprócz Jezusa, prowadzące do Boga?".

Powyższe komentarze są typowymi pytaniami zadawanymi dzisiaj przez wielu ludzi, którzy chcą wiedzieć, dlaczego człowiek musi osobiście zaufać Jezusowi jako Zbawicielowi i Panu, aby nawiązać więź z Bogiem i doświadczyć odpuszczenia grzechów? Odpowiedziałem owemu studentowi mówiąc, że wielu ludzi nie rozumie natury Boga. Najczęstszym pytaniem jest: "Jak to możliwe, aby miłosierny Bóg pozwolił na pójście grzesznika do piekła?". Ja bym raczej zapytał: "Jak to możliwe,

aby święty, sprawiedliwy i prawy Bóg pozwolił, aby grzesznik stanął przed Jego obliczem?". Niezrozumienie natury i charakteru Boga było przyczyną jakże wielu problemów teologicznych i etycznych. Większość ludzi chciałoby postrzegać Boga tylko jako kochającego Ojca i nie posuwa się dalej. Tymczasem Bóg jest nie tylko Bogiem miłości, jest także sprawiedliwy, prawy i święty.

Znamy Boga głównie poprzez Jego przymioty. Owe przymioty nie są jednak częścią Boga. Kiedyś myślałem, że jeśli zbiorę i połączę wszystkie atrybuty Boga - świętość, miłość, sprawiedliwość i prawość - w rezultacie otrzymam Boga. Cóż, to nie tak. Atrybut nie jest częścią Boga, lecz czymś, co jest dla Niego właściwe. Na przykład gdy mówimy, że Bóg jest miłością, nie znaczy to, że miłość jest częścią Boga, lecz że miłość to cecha dla Niego charakterystyczna. Gdy Bóg kocha, jest po prostu sobą.

A oto problem, który pojawił się na skutek wkroczenia człowieka na drogę grzechu. Bóg w swojej wieczności postanowił stworzyć mężczyznę i kobietę. Moim zdaniem Biblia wskazuje, że zrobił to, aby podzielić się z nimi swoją miłością i chwałą. Lecz gdy Adam i Ewa zbuntowali się i odeszli od

Niego, wśród ludzi pojawił się grzech. W tym momencie stali się grzeszni i oddalili się od Boga. W jakimże "kłopotliwym położeniu" znalazł się Bóg. Oto stworzył mężczyznę i kobietę, aby dzielili z Nim Jego chwałę, ci jednak odtręcili Jego rady i polecenia i postanowili zgrzeszyć. Lecz On potraktował ich z miłością, aby ich ocalić. Ale ponieważ jest nie tylko Bogiem miłości, lecz także Bogiem świętym, sprawiedliwym i prawym, sama Jego natura zniszczyłaby każdego grzesznika. Biblia mówi: "Zapłatą za grzech jest śmierć". Można powiedzieć więc z pewną nieścisłością, że Bóg miał trudny orzech do zgryzienia.

W umyśle Boga - Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego - zapadła decyzja. Jezus, Syn Boży, przybierze ludzką postać. Stanie się Bogiem-Człowiekiem. Jest to opisane w Ewangelii: św. Jan pisze, że Słowo stało się ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1,14), a także w Liście do Filipian, gdzie św. Paweł pisze, że Jezus Chrystus ogołocił siebie i przyjął postać człowieka (por. Flp 2,7).

Jezus na ziemi był tym Bogiem-Człowiekiem. Było w Nim tak dużo człowieczeństwa, jakby nigdy nie był Bogiem, i tak dużo boskości, jakby nigdy

nie był człowiekiem. Z własnego wyboru prowadził życie bez grzechu i był całkowicie posłuszny Ojcu. Biblijny wyrok, że zapłatą za grzech jest śmierć Jego nie dotyczył. Jezus był na ziemi nie tylko ograniczony swoim człowieczeństwem, lecz także nieograniczony swoją boskością, mógł więc wziąć na siebie nieskończoną liczbę grzechów świata. Gdy prawie 2000 lat temu został ukrzyżowany, święty, sprawiedliwy i prawy Bóg przelał na Niego (Siebie) cały swój gniew. I gdy Jezus powiedział: "Wykonało się", prawa, sprawiedliwa natura Boga została uznana. Można powiedzieć, że w tym momencie Bóg mógł swobodnie, nie rezygnując ze Swej świętości, postąpić z ludzkością miłosiernie bez konieczności zniszczenia grzesznego człowieka. Śmierć Jezusa na krzyżu była bowiem uznaniem sprawiedliwej natury Bożej.

Często zadaję ludziom pytanie: "Dla kogo Jezus oddał życie?" i zwykle w odpowiedzi słyszę: "Dla mnie" lub "Dla świata". Na co ja mówię: "Owszem, to prawda, ale dla kogo jeszcze?", na co oni zwykle odpowiadają: "Nie wiem". Wtedy ja mówię: "Dla Boga Ojca". Chrystus umarł nie tylko dla nas, lecz także dla swojego Ojca. Jest to opisane w Liście do Rzymian, w rozdziale trzecim, gdzie mówi się o

przebłaganiu. Zasadniczo przebłaganie oznacza zaspokojenie pewnego wymogu, pewnej konieczności. Gdy Jezus umarł na krzyżu, zrobił to nie tylko dla nas, lecz także, aby zadośćuczynić świętości i sprawiedliwości natury Boga.

Pewne wydarzenie, które miało miejsce jakiś czas temu w Kaliforni, obrazuje, jaką rolę odegrała śmierć Jezusa na krzyżu w rozwiązaniu owego dylematu dotyczącego grzechu ludzkości. Zatrzymano młodą kobietę pod zarzutem przekroczenia dopuszczalnej prędkości podczas jazdy. Została postawiona przed sądem. Sędzia odczytał oskarżenie i zapytał, czy przyznaje się do winy. Kobieta odpowiedziała: "Tak". Sędzia zakończył więc sprawę karząc ją grzywną w wysokości stu dolarów, zamienialną na dziesięć dni aresztu. I wtedy zdarzyło się coś najbardziej zaskakującego. Sędzia wstał, zdjął togę, zszedł z podwyższenia, wyjął plik banknotów i zapłacił grzywnę. Co się za tym kryło? Sędzia był ojcem skazanej. Kochał swoją córkę, lecz był także sprawiedliwym sędzią. Jego córka złamała prawo, a on nie mógł po prostu powiedzieć: "Ponieważ bardzo cię kocham, wybaczam ci. Możesz odejść". Gdyby to zrobił, nie byłby uczciwym sędzią.

Złamałby prawo. Kochał jednak swoją córkę tak bardzo, że zszedł ze swojego miejsca, zdjął togę i zapłacił karę za swoją córkę.

Ta historia ilustruje do pewnego stopnia to, co Bóg zrobił dla nas poprzez Jezusa Chrystusa. Zgrzeszyliśmy. Biblia mówi: "Zapłatą za grzech jest śmierć". Nieważne jak bardzo nas kochał, Bóg jako prawy i sprawiedliwy zawsze wydaje na grzech wyrok śmierci. Będąc jednak kochającym Bogiem, zszedł ze swojego tronu w postaci człowieka Jezusa Chrystusa i zapłacił za nas cenę, którą była śmierć Chrystusa na krzyżu.

W tym momencie wielu ludzi zadałoby pytanie: "Dlaczego Bóg nie może po prostu przebaczyć?". Pewien kierownik dużej firmy powiedział: "Moi pracownicy często robią coś nie tak, a ja im wybaczam". Po czym dodał: "Czy chce mi pan wmówić, że Bóg nie potrafi zrobić tego samego?". Ludzie nie zdają sobie sprawy, że jeśli pojawia się przebaczenie, jest jakaś cena do zapłacenia. Na przykład, powiedzmy, że moja córka stłucze lampę w domu. Jestem kochającym i wyrozumiałym ojcem, więc biorę ją na kolana, przytulam i mówię: "Nie płacz, kochanie. Tatuś cię kocha i ci przebacza". Osoba, której opowiadam tę historię,



zwykle wtedy mówi: "To właśnie powinien zrobić Bóg". Wtedy zadaję pytanie: "A kto zapłaci za lampę?". Prawda jest taka, że zrobię to ja. Zawsze jest jakaś cena przebaczenia. Powiedzmy, że ktoś ubliża ci przy innych, a ty później wspaniałomyślnie mówisz: "Wybaczam ci". Kto bierze na siebie cenę obelgi? Ty sam.

To właśnie zrobił Bóg. Powiedział: "Przebaczam wam". Był jednak skłonny sam zapłacić za to śmiercią na krzyżu.

### **Rozdział 11: On odmienił moje życie**

Jezus Chrystus żyje. Fakt, że istnieję i robię to, co robię, jest dowodem na to, że Jezus Chrystus powstał z martwych.

Św. Tomasz z Akwinu napisał: "W każdej duszy jest pragnienie szczęścia i sensu". Jako nastolatek chciałem być szczęśliwy. Nie ma w tym nic złego. Chciałem być jednym z najszczęśliwszych ludzi na całym świecie. Pragnąłem też, aby moje życie miało sens. Chciałem znać odpowiedzi na pytania: "Kim jestem?", "Dlaczego jestem tu, gdzie jestem?", "Dokąd zmierzam?".

Co więcej, chciałem być wolny. Chciałem być jednym z najswobodniejszych ludzi na świecie. Wolność nie jest dla mnie wyjściem z domu i

robieniem tego, na co ma się ochotę. Każdy może to zrobić i wielu ludzi to robi. Wolność to "moc pozwalająca na robienie tego, o czym wiemy, że powinniśmy robić". Ludzie najczęściej wiedzą, co powinni robić, nie są jednak wystarczająco silni, żeby tego dokonać. Są zniewoleni.

Zacząłem więc szukać odpowiedzi. Wydawało mi się, że prawie każdy powinien mieć jakąś religię, zrobiłem więc rzecz oczywistą - zacząłem chodzić do kościoła. Musiałem jednak wybrać nie najlepszą wspólnotę. Niektórzy z was wiedzą, o co mi chodzi: czułem się z nimi gorzej niż bez nich. Chodziłem na spotkania rano, chodziłem po południu i chodziłem wieczorem.

Jestem osobą praktyczną i gdy coś nie sprawdza się, rezygnuję z tego. Zrezygnowałem więc z religii.

Zacząłem zastanawiać się, czy odpowiedzią na moje pytania nie jest pozycja w środowisku. Przewodzenie, przyjęcie jakiejś ideologii, poświęcenie się jej i "bycie znanym" być może zadowoliliby mnie. Na pierwszym moim uniwersytecie przywódcy studenci trzymali kasę i zadzierali nosa. Wziąłem więc udział w wyborach na przewodniczącego roku i wygrałem je. Przyjemnie było znać wszystkich, słyszeć od

każdego "Cześć, Josh", podejmować decyzje, wydawać pieniądze uniwersyteckie i studenckie. Było to wspaniałe, choć jak wszystko inne, czego próbowałem, z czasem spowszedniało. Budziłem się w poniedziałek rano z bólem głowy po poprzedniej nocy i z nastawieniem: "No i znowu całe pięć dni przede mną". Wytrzymałem od poniedziałku do piątku. Szczęście związane było tylko z trzema nocami w tygodniu: w piątek, sobotę i niedzielę. Po czym błędne koło znowu zaczynało się kręcić.

Jakże ich wszystkich nabierałem. Myśleli, że jestem jednym z najbardziej beztroskich chłopaków w okolicy. Podczas kampanii politycznych używaliśmy hasła "Szczęście to Josh". Organizowałem więcej imprez niż ktokolwiek inny, ale nikt nie uświadamiał sobie, że moje szczęście podobne było do szczęścia wielu innych ludzi. Było uzależnione od okoliczności. Jeśli wszystko się dobrze układało, czułem się wspaniale, jeśli nic się nie układało, czułem się podle.

Byłem niczym łódka na pełnym morzu, kołysząca się na falach okoliczności. Istnieje biblijny termin opisujący ten rodzaj życia: piekło. Nie mogłem jednak znaleźć nikogo, kto żyłby w

inny sposób, kto powiedziałby mi jak żyć inaczej lub dałby mi siłę, abym tak żył. Wszyscy mówili mi co powinienem robić, nikt jednak nie dał mi mocy. Zacząłem się czuć sfrustrowany.

Podaję, że niewielu ludzi na wyższych uczelniach Ameryki pragnęło wówczas równie mocno jak ja odnaleźć sens, prawdę i cel w życiu. Wtedy jeszcze ich nie znalazłem, choć na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy. Na terenie uniwersytetu zauważyłem pewną grupkę ludzi: ośmiu studentów i dwóch wykładowców, których życie różniło się czymś od innych. Wydawało się, że wiedzą, dlaczego wierzą w to, w co wierzą. Lubię obracać się wśród takich ludzi. Nie obchodzi mnie, czy podzielają moje zdanie. Niektórzy z moich najbliższych przyjaciół krytykują pewne rzeczy, w które wierzę, lecz ja podziwiam ludzi przekonanych o swojej racji. (Nie spotykam ich wielu, lecz zawsze podziwiam). Dlatego czasami lepiej czuję się wśród radykałów niż wśród wielu chrześcijan. Niektórzy chrześcijanie są tak niezdecydowani, że zastanawiam się, czy połowa spośród nich przypadkiem czegoś nie udaje. Jednakże ludzie z tamtej grupy najwyraźniej

wiedzieli, czego chcą. Rzecz niezwykła wśród studentów.

Ludzie, których zacząłem zauważać, nie tylko mówili o miłości. Angażowali się w nią. Jakby szybowali ponad rzeczywistością życia uniwersyteckiego. Nie tak jak wszyscy inni, którzy byli jakby czymś przytłoczeni. Zauważyłem jedną ważną rzecz; wydawało mi się, że posiadli szczęście, ów stan umysłu niezależny od okoliczności. Wyglądali, jakby posiadali wewnętrzne, stałe źródło radości. Byli obrzydliwie szczęśliwi. Mieli coś, czego ja nie miałem.

Jak każdy przeciętny student w sytuacji, gdy ktoś miał coś, czego nie miałem ja, od razu tego zapragnąłem. (Dlatego właściciele rowerów zabezpieczają je przed kradzieżą na uczelniach). Postanowiłem więc zaprzyjaźnić się z tymi intrygującymi ludźmi.

W dwa tygodnie po podjęciu tej decyzji siedzieliśmy przy stole w siedzibie związku studenckiego. Rozmowa zaczęła krążyć wokół kwestii Boga. Jeśli ktoś czuje się niepewnie, a rozmowa zaczyna koncentrować się na Bogu, wówczas osoba ta zwykle zaczyna udawać ważniaka. Każda społeczność ma taką osobę, tego,

który mówi: "Eee... chrześcijaństwo, ha, ha. To dla słabeuszy, nie dla osób inteligentnych". (Zazwyczaj im więcej gada, tym większa pustka w głowie).

Zaczęli mi działać na nerwy, więc wreszcie spojrzałem na jedną ze studentek, ładną dziewczynę (przedtem myślałem, że wszyscy chrześcijanie są brzydki); odchyliłem się do tyłu na krześle, ponieważ nie chciałem, aby pomyśleli, że jestem zainteresowany, i zapytałem: "Powiedzcie, co odmieniło wasze życie? Dlaczego wasze życie różni się tak bardzo od życia innych studentów, działaczy studenckich, profesorów? Dlaczego?".

Ta dziewczyna musiała mieć dużo wiary. Spojrzała mi prosto w oczy i z absolutnym spokojem wymówiła dwa słowa, o których nigdy nie pomyślałbym, że mogłyby przyczynić się do rozwiązania problemu na uniwersytecie. Powiedziała: "Jezus Chrystus". Odparłem na to: "Na Boga, tylko nie te bzdury. Mam po dziurki w nosie religii; mam po dziurki w nosie kościoła; mam po dziurki w nosie Biblii. Tylko nie wciskajcie mi tych bzdur o religii". Ona na to: "Nie powiedziałam 'religia'. Powiedziałam 'Jezus Chrystus'". Wskazała na coś, z czego nie zdawałem sobie wówczas sprawy. Chrześcijaństwo

tak naprawdę nie jest religią. Religia to działanie ludzi, którzy próbują dotrzeć do Boga poprzez dobre uczynki. Chrześcijaństwo zaś jest działaniem Boga, który przychodzi do ludzi poprzez Jezusa Chrystusa proponując im związek z sobą.

Na uniwersytetach jest najprawdopodobniej więcej ludzi o mylnych poglądach dotyczących chrześcijaństwa niż gdziekolwiek indziej. Niedawno poznałem pewnego asystenta, który wspominał na zajęciach seminarium magisterskiego, że "każdy, kto wchodzi do kościoła, staje się chrześcijaninem". Odparłem na to: "Czy każdy, kto wejdzie do garażu, staje się samochodem?". Nie ma takiej zależności. Chrześcijanin to osoba, która całą swoją nadzieję złożyła w Chrystusie.

Moi nowi przyjaciele dali mi intelektualne zadanie; miałem zbadać, czy Jezus Chrystus jest Synem Bożym; czy przybrał cielesną postać i żył między zwykłymi ludźmi, po czym umarł na krzyżu za grzechy ludzkości; czy pochowano Go, a On powstał z martwych trzy dni później i w dwudziestym wieku nadal wpływa na życie wielu ludzi.

Uważałem to za farsę. Właściwie to uważałem, że wszyscy chrześcijanie są bandą idiotów. Znałem kilku. Zwykle czekałem, aż jakiś chrześcijanin coś powie, żeby móc go zgnębić. Wyobrażałem sobie, że gdyby nawet chrześcijanin miał jakąś szarą komórkę, to umarłaby ona w osamotnieniu. Taki byłem mądry.

Ludzie ci jednak nie dawali mi spokoju i w końcu przyjąłem ich wyzwanie. Zrobiłem to jednak powodowany pychą, chcąc wykazać błędność ich twierdzeń. Nie wiedziałem wszakże o istnieniu pewnych faktów. Nie wiedziałem, że istnieją dowody, które można ocenić.

Wreszcie mój umysł doszedł do wniosku, że Jezus Chrystus musi być Tym, za kogo się podawał.

Prawdę mówiąc, w moich dwóch pierwszych książkach zamierzałem wykazać błędność twierdzeń chrześcijaństwa. Kiedy nie byłem w stanie tego zrobić, sam stałem się chrześcijaninem. Od tamtej pory trzynastu lat poświęciłem na opisywanie, dlaczego uważam, że wiara w Jezusa Chrystusa jest intelektualnie możliwa do zaakceptowania.



Wtedy miałem jednak niemały problem. Mój umysł mówił mi, że to wszystko prawda, moja wola natomiast popychała mnie w innym kierunku. Odkryłem, że przyjęcie chrześcijaństwa to koniec egocentryzmu. Jezus Chrystus rzucił wyzwanie mojej woli, abym Mu zaufałem. Pozwólcie, że zacytuję Jego słowa: "Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszy mój głos i drzwi otworzy, wejść do niego" (Ap 3,20). Nie obchodziło mnie, czy rzeczywiście chodził po wodzie lub zamienił wodę w wino. Nie chciałem mieć obok siebie nikogo, kto zakłóciłby mi dobrą zabawę. Tak więc mój umysł mówił, że chrześcijaństwo jest prawdą, lecz moja wola ciągnęła mnie gdzie indziej.

Za każdym razem, gdy przebywałem w towarzystwie tych gorących chrześcijan, wszystko zaczynało się od nowa. Jeśli kiedykolwiek byłem wśród szczęśliwych ludzi sam czując się nieszczęśliwy, wiesz jak mogą cię oni irytować. Ten kontrast między nimi a mną powodował, że dosłownie wstawałem z miejsca i wybiegałem z sali. Doszło do tego, że szedłem spać o dziesiątej i często nie mogłem zasnąć do czwartej nad ranem. Wiedziałem, że muszę to jakoś rozwiązać, bo

inaczej zwariuję. Zawsze miałem otwarty umysł, jednak nie na tyle otwarty, aby wypadł mi mózg.

Ponieważ jednak miałem otwarty umysł, dnia 19 grudnia 1959 roku o 20.30, na drugim roku studiów, stałem się chrześcijaninem.

Ktoś zapytał mnie: "Skąd wiesz?". Odpowiedziałem: "Byłem tam, kiedy odmieniło się moje życie". Tamtego wieczoru modliłem się. W modlitwie poruszyłem cztery sprawy, aby związać się ze zmartwychwstałym, żyjącym Chrystusem, co przeobraziło moje życie.

Po pierwsze powiedziałem: "Panie Jezu, dziękuję, że oddałeś za mnie życie na krzyżu". Po drugie powiedziałem: "Wyznaję Ci to wszystko, co w moim życiu nie jest dla Ciebie miłe, i proszę Cię o wybaczenie i oczyszczenie mnie". (Biblia mówi: "Choćby wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją" - Iz 1,18). Po trzecie powiedziałem: "Teraz, najlepiej jak potrafię, otwieram drzwi mojego serca i mojego życia i przyjmuję Cię jako mojego Zbawiciela i Pana. Przejmij kontrolę nad moim życiem. Odmień całkowicie moje wnętrze. Spraw, abym stał się takim człowiekiem, jakim chciałeś mnie uczynić, stwarzając mnie". Ostatnim zdaniem, które wypowiedziałem podczas modlitwy,

było: "Dziękuję, że wszedłeś w moje życie". Wyraziłem w ten sposób wiarę opartą nie na ignorancji, lecz na faktach, dowodach historycznych i Słowie Bożym.

Na pewno słyszeliście wielu religijnych ludzi, którzy mówili o swoim nawróceniu jak o gromie z jasnego nieba. Cóż, po mojej modlitwie nic się nie wydarzyło. Naprawdę nic. Do tej pory zresztą nie wyrosły mi jeszcze anielskie skrzydła. Po podjęciu owej decyzji czułem się wręcz jeszcze gorzej. Dosłownie zbierało mi się na wymioty. Czułem, że wewnątrz jestem chory. Zastanawiałem się: "No nie, w co ty się pakujesz?". Naprawdę czułem, jakby opuszczały mnie zmysły (na pewno niektórzy uważają, że tak się stało!).

Mogę wam jedno powiedzieć: w okresie trwającym od sześciu miesięcy do półtora roku przekonałem się, że nie straciłem zmysłów. Moje życie zmieniło się. Gdy dyskutowałem z szefem wydziału historii na jednym z uniwersytetów na Środkowym Zachodzie, powiedziałem, że moje życie się zmieniło. Na co on przerwał mi mówiąc: "Panie McDowell, czy chce Pan przez to powiedzieć, że w dwudziestym wieku Bóg odmienił

Pańskie życie? W jakich sferach?". Po czterdziestu pięciu minutach powiedział: "Dobrze, dosyć już".

Jedną ze sfer, o których mu powiedziałem, był mój stan ducha. Przedtem zawsze musiałem czymś się zajmować. Albo przesiadywałem u mojej dziewczyny, albo gdzie indziej strzępiąc język. Chodziłem po miasteczku uniwersyteckim, a mój umysł jak trąba powietrzna szarpany był konfliktami i wątpliwościami. Czasem siadałem i próbowałem się uczyć lub spokojnie pomyśleć, lecz nie mogłem. Jednak w kilka miesięcy po podjęciu tej duchowej decyzji osiągnąłem rodzaj umysłowego wyciszenia. Nie zrozumcie mnie źle. Nie mówię, że zniknęły wszelkie konflikty. To, co odkryłem w związku z Chrystusem, nie było zniknięciem konfliktów, lecz umiejętnością radzenia sobie z nimi. Nie zamieniłbym tego na nic w świecie.

Drugą sferą, w której nastąpiła zmiana, był mój porywczy charakter. Przedtem wściekałem się, gdy tylko ktoś na mnie krzywo spojrzał. Nadal noszę blizny z bójki na pierwszym roku studiów, podczas której niemal zabiłem człowieka. Moja porywczność była tak nieodłączną częścią mnie, że świadomie nie próbowałem jej zmieniać. Gdy zastanawiałem

się jak poradzić sobie z tym problemem, okazało się, że cała złość odeszła! W ciągu czternastu lat tylko raz straciłem głowę - wybuchnąłem wtedy gniewem, który gromadził się przez sześć lat!

Jest jeszcze jedna rzecz, z której nie jestem zbyt dumny. Wspominam jednak o niej, bowiem wielu ludzi musi tak samo odmienić swoje życie, a ja odnalazłem źródło tej przemiany: związek ze zmartwychwstałym, żyjącym Jezusem. Mam na myśli nienawiść. W moim życiu było dużo nienawiści. Nie okazywałem jej na zewnątrz, lecz tliła się we mnie. Nienawidziłem ludzi, rzeczy, problemów. Jak u wielu innych ludzi wynikało to z braku poczucia bezpieczeństwa. Za każdym razem, gdy spotykałem kogoś, kto różnił się ode mnie, czułem się zagrożony.

Jednej osoby nienawidziłem jednak bardziej niż kogokolwiek innego. Mojego ojca. Nienawidziłem go z całej siły. Był on małomiasteczkowym pijakiem. Jeśli jesteście z małego miasta, wiecie o czym mówię. Wszyscy wiedzą. Moi koledzy ze szkoły średniej wyśmiewali się z niego w samym środku miasta. Myśleli, że mi to nie przeszkadza. Jak wielu innych, na zewnątrz śmiałem się, lecz wierzcie mi, że wewnątrz gorzko płakałem.

Zdarzało się, że znajdowałem matkę tak pobitą, że nie mogła się podnieść leżąc w gnoju przy krowach. Gdy przychodzili do nas znajomi, wyprowadzałem ojca do stodoły, przywiązywałem go tam, a jego samochód parkowałem za silosem. Mówiliśmy znajomym, że gdzieś pojechał. Chyba nikt nie mógłby kogoś nienawidzić bardziej niż ja nienawidziłem swojego ojca.

Po powzięciu przeze mnie decyzji związania się z Chrystusem - jakieś pięć miesięcy później - w moim życiu dzięki Jezusowi zagościła miłość pochodząca od Boga. Była tak silna, że po nienawiści nie zostało nic. Mogłem wtedy spojrzeć ojcu prosto w oczy i powiedzieć: "Tato, kocham cię". Naprawdę to czułem. Po tym, jak się w stosunku do niego przedtem zachowywałem, był to dla niego szok.

Po przeniesieniu się na prywatny uniwersytet miałem ciężki wypadek samochodowy. Z szyją w gorsecie zawieziono mnie do domu. Nigdy nie zapomnę chwili, gdy ojciec wszedł do pokoju. Zapytał mnie: "Synu, jak możesz kochać takiego ojca?". Odpowiedziałem: "Tato, sześć miesięcy temu pogardzałem tobą". Po czym podzieliłem się z nim moimi spostrzeżeniami dotyczącymi Jezusa

Chrystusa: "Tato, pozwoliłem, aby Chrystus wszedł w moje życie. Nie potrafię tego całkowicie wytłumaczyć, ale w rezultacie tego związku odnalazłem zdolność do kochania i akceptowania nie tylko ciebie, lecz i innych ludzi takimi, jacy są".

Czterdzieści pięć minut później nastąpiło jedno z najbardziej wzruszających wydarzeń w moim życiu. Ktoś z mojej rodziny, ktoś, kto znał mnie tak dobrze, że nie mogłem zamydlić mu oczu, powiedział mi: "Synu, jeśli Bóg może uczynić z moim życiem to, co, jak widzę, uczynił z twoim, chcę dać Mu okazję". I oto chwilę potem ojciec modlił się ze mną i zaufał Chrystusowi.

Zwykle do zmian dochodzi w ciągu kilku dni, tygodni, miesięcy, nawet roku. Moje życie uległo zmianie w okresie od sześciu miesięcy do półtora roku. Życie mojego ojca odmieniło się na moich oczach. Jakby ktoś wyciągnął rękę i wkręcił żarówkę. Ani przedtem, ani potem nie widziałem tak szybkiej zmiany. Doszedłem do jednego wniosku. Związek z Jezusem Chrystusem zmienia życie człowieka.

Można drwić z chrześcijaństwa, można wyśmiewać je i naigrawać się z niego. Ono jednak działa. Zmienia życie. Jeśli przyjmiesz

Chrystusa, obserwuj swoje zachowania i czyny, bowiem Jezus Chrystus odmienia życie człowieka.

Ale chrześcijaństwo nie jest czymś, do czego można kogoś zmusić lub na siłę przekonać. Ty masz swoje życie, ja mam swoje. Mogę ci tylko powiedzieć to, czego się nauczyłem. Decyzja należy do ciebie.

Być może pomoże ci modlitwa, którą wówczas się modliłem: "Panie Jezu, potrzebuję Ciebie. Dziękuję, że oddałeś za mnie życie na krzyżu. Przebacz mi i oczyść mnie. W tym momencie przyjmuję Cię jako Zbawiciela i mojego Pana. Spraw, abym stał się takim człowiekiem, jakim chciałeś mnie uczynić, stwarzając mnie. Ojcze, modłę się w imię Chrystusa. Amen".